



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Das Magyarische Volk

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK LIII Nr 7

WARSZAWA, 15 LUTEGO 1970 ROKU

CENA 80 GR

ROK OŚWIATY

Ogłoszenie roku 1970 Międzynarodowym Rokiem Oświaty ma dla nas, nauczycieli i wychowawców, szczególne znaczenie. Nie tylko dlatego, że problemy najgłębiej nas obchodzące staną się przedmiotem szerokiej wymiany poglądów i doświadczeń na forum międzynarodowym. I nie tylko dlatego, że — jak powiedział na plenarnym posiedzeniu Krajowego Komitetu Obchodów Roku Oświatowego (5 lutego br.) minister Henryk Jabłoński — „w decyzji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych widzimy pośredni wrapadzie, niemniej ważki, wyraz uznania dla słuszności drogi rozwoju obranej przez nasz naród, drogi znamienującej się wszechstronnym rozwojem oświaty jako nieodłącznej części składowej rewolucji socjalistycznej”.

Dla nas obecnicy te mają znaczenie także, a może przede wszystkim dlatego, że stawiają sprawy nauczania i wychowania w centrum zainteresowań naszego społeczeństwa, że staną się inspiracją dla wielu cennych inicjatyw, dla ogólnonarodowej dyskusji nad zagadnieniami oświaty.

O tym, jak wielką wagę przykłada się u nas do tych zagadnień świadczy fakt, że protektorat nad obchodami Międzynarodowego Roku Oświaty objął przewodniczący Rady Państwa **Marszałek Marian Spychalski**. Mamy też pełne prawo do dumy z dorobku, jakiego w zakresie oświaty dopracowaliśmy się w ciągu minionych 25 lat; dorobku, którego rezultaty wyprzedzają niejednokrotnie postulaty wysuwane dopiero obecnie przez UNESCO, jak chociażby hasło „oświaty ustawicznej”, powszechności nauczania, prawa do nauki każdego człowieka, zwiększenia odpowiedzialności i funkcji rodziny.

Nie oznacza to jednak, że wszystkie problemy nauczania i wychowania zdołaliśmy już rozwiązać, że nie zachodzi potrzeba podejmowania nowych prac, usuwania braków i niedociągnięć. Rok bieżący stanowi okazję do uporządkowania wielu jeszcze zagadnień, do zwrócenia uwagi na najbardziej palące potrzeby.

O zadaniach, jakie powinniśmy przede wszystkim rozwiązać w najbliższym okresie, mówił szef minister oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. Henryk Jabłoński, przedstawiając założenia programowe obchodów Międzynarodowego Roku Oświaty w Polsce.

„Chciałbym — powiedział — zwrócić uwagę przede wszystkim na dwie ważne kwestie. Pierwsza z nich, to problem prawidłowego ukierunkowania i rozwoju badań pedagogicznych; druga — to popularyzacja w możliwie najszerszym kręgu społeczeństwa problematyki oświaty i wychowania.

czynnych i pokrewnych, nie potrafiłszy, mimo czynionych wysiłków, stworzyć jednolitego państwowego planu badań w tym zakresie. A jest on jak najbardziej niezbędny i to w dwóch równocześnie aspektach. Niezbędna jest bowiem aktywna pomoc nauki w rozwiązywaniu szeregu problemów, które stają przed nami na obecnym etapie rozwoju naszego kraju, równocześnie zaś konieczne jest, aby uczeni nasi pracowali nad problemami przyszłościowymi tak, abyśmy wówczas, gdy rozwiązywać je przyjdzie, mogli działać w oparciu o solidną bazę dociekań teoretycznych".

Liczne, ukazujące się prace naukowe wskazują jasno, że dysponujemy kadrami wybitnych naukowców, że mamy w szeregach dziedzin poważny dorobek naukowy. Wciąż jednak prace te dotyczą zagadnień jednostkowych, często nie odpowiadających najpilniejszym potrzebom, nie rozwiązujących najbardziej palących kwestii, nie skoordynowanych ze sobą. Dlaczego tak się dzieje?

Niewątpliwie jest to wynikiem — jak podkreślano w dyskusji na plenum — braku jednolitego planu badań. Ale jest też chyba rezultatem, na co zwrócił uwagę prof. Tomaszewski, zbyt nikłego wyeksponowania w ogólnonarodowym planie badań naukowych problemów humanistyki w ogóle, a pedagogiki i psychologii w szczególności. Zagadnień w rozwiązywaniu kompleksów oświatowych i wychowawczych nie sprzyja również dający się ostatnio zauważyć brak ścisłego powiązania między obu tak przecież uzupełniającymi się dyscyplinami, jak pedagogika i psychologia.

Zagadnienia, jakie przede wszystkim powinny zostać uwzględnione w jednolitym planie badań pedagogicznych podporządkowane być muszą dwom — jak wskazał minister — zasadniczym celom: „na najlepszym doprowadzeniu do końca trwającej wciąż reformy szkolnictwa i równocześnie zespoleniu z nim burzliwie rozwijających się nieszkolnych form oświaty”, a w dalszej perspektywie wytyczeniu nowych kierunków rozwoju systemu oświatowego.

„Istniejący bowiem obecnie system szkolny nie jest idealnym rozwiązaniem na wsze czasy. I być nim nie może. Bo takich systemów nigdy nie było i nie będzie. A jeśli poważnie myślimy o tym — jak stwierdził minister Jabłoński — że w przyszłości trzeba go będzie zastąpić innym (...) to szkolnictwo, które obecnie istnieje, musi być możliwie najlepsze. Stanowić ono bowiem będzie bazę dla wszystkich późniejszych reform i przekształceń (...) A dobre szkolnictwo to takie, które zintegrowane jest z całością życia społeczeństwa, zaspokaja jego potrzeby aktualne i przyczynia się do jego dalszego rozwoju”



Nad Odrą, we wschodniej części Niziny Śląskiej leży Opole, dawny ośrodek plemienny zamieszkujących ten obszar Polan. Jak wskazują wykopaliska, był on już w X wieku ważnym ośrodkiem wytwórczym o rozległych kontaktach handlowych. Od czasów Bolesława Chrobrego było Opole siedzibą kasztelanii, a od 1202 roku stolicą dzielnicowego księstwa piastowskiego. W 1217 roku uzyskało prawa miejskie, a w 1220 roku otoczone zostało murami. Po śmierci ostatniego księcia opolskiego Jana Dobrego – w 1532 roku przeszło w ręce Habsburgów, a w 1645 roku zostało przez nich oddane w zastaw Władysławowi IV. W czasie „potopu szwedzkiego” Opole było miejscem schronienia Jana Kazimierza. Włączone do Prus miasto stało się w 1816 roku siedzibą regencji. Mimo intensywnej germanizacji oraz kolonizacji, polskość na Opolszczyźnie nigdy nie zanikła. Działania wojenne w 1945 roku poczyniły w Opolu duże zniszczenia. Szczególnie ucierpiało zabytkowe śródmieście. Obecnie Opole jest szybko rozwijającym się miastem wojewódzkim oraz silnym ośrodkiem przemysłowym i kulturalnym. Z wielką troskliwością odbudowano pełne zabytków stare miasto. Złożone na planie szachownicowym, otoczone było ono z trzech stron murami, od zachodu zaś kanałem. W rynku zachowało się kilka kamienic gotycko-renesansowych z fasadami barokowymi. Najcenniejszym zabytkiem Opola jest kościół kolegiacki, obecnie katedra, założony w 1024 roku przez Bolesława Chrobrego, przebudowany w okresie aotyku.

Drugim, niezmiernie ważkim, zagadnieniem, dla którego obchody Międzynarodowego Roku Oświaty stwarzają szczególnie sprzyjający klimat — jest sprawa szerokiego upowszechnienia zagadnień oświaty i wychowania wśród społeczeństwa. Wiele bowiem jeszcze wokół szkolnictwa panuje nieporozumień, wiele o osiągnięć i zdobyczy bywa niedostrzeganych, wiele trudności wyolbrzymianych, bądź rozumianych wręcz opacznie.

„Dlatego tak istotne jest — powiedział prof. H. Jabłoński — by podstawowe problemy naszej oświaty, a w tym głównie szkolnictwa, były najszerzej znane i rozumiane. Wykorzystywanie w tym celu Międzynarodowego Ro-

ku Oświaty jest więc nie tylko słuszne i celowe, ale jest wręcz obowiązkiem władz szkolnych, środków masowego przekazu, organizacji społecznych i samych nauczycieli. Bez takiej pomocy i życzliwej atmosfery nie potrafi wykonać swych zadań żaden system szkolny, nawet najlepiej skonstruowany, a coż dopiero mówić o systemie, który jest w trakcie kształtowania się, nie okrzepł jeszcze należycie, gromadzi dopiero doświadczenia”.

Pierwszym kompleksem spraw domagających się np. szerokiego wyjaśnienia i upowszechnienia są między innymi podstawowe pojęcia z zakresu oświaty i wychowania. Przykładem może tu być chociażby pojęcie t.w. „wykształce-

nia ogólnego", które w ostatnich latach uległo takim przeobrażeniom, że przestało być jednolicie rozumiane i interpretowane. Wiadomo jednak, co warto by uzmysłowić wszystkim zwolennikom tradycyjnego pojmowania tego pojęcia, że wszędzie tam, gdzie zachowało ono swą niezmienną treść i jest realizowane w praktyce, mówi się powszechnie o zjawisku kryzysu oświaty. Dziś wykształcenie ogólne nie polega na przekazaniu młodzieży pewnego quantum wiedzy teoretycznej, oderwanej od życia, ale musi obejmować też umiejętność zastosowania tej wiedzy w praktycznym działaniu.

(Dokończenie na str. 4)

W Komisji historycznej ZNP

Komisja Historyczna przy Zarządzie Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego odbyła swe plenarne zebranie 28 stycznia bieżącego roku. Zarząd Główny ZNP reprezentowali: wiceprezes — **Marian Rataj** i sekretarz — **Franciszek Filipowicz**. Obrady utworzył i prowadził dyrektor naczelny Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia”, przewodniczący Komisji Historycznej ZG ZNP — **Stanisław Mach**.

Zebrań wysłuchali referatu prof. dr **Ryszarda Wroczyńskiego** pt. „Wkład ZNP w rozwój systemu oświaty i kształcenia nauczycieli w okresie 25-lecia Polski Ludowej”. Referent, zastanawiając się nad rozwojem oświaty w ciągu 25-lecia, podkreślił rolę Manifestu PKWN z lipca 1944 roku, który głosił: „Jednym z najpilniejszych zadań PKWN będzie na terenach oswobodzonych odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany. Odbudowa szkół zostanie natychmiast podjęta”. Dalej profesor Wroczyński przypomniał:

„Wznawiając działalność w Polsce Ludowej Związek Nauczycielstwa Polskiego miał za sobą czterdziestoletnią tradycję walki o szkołę i nauczyciela. Wchodził w nową rzeczywistość z bogatym zasobem doświadczeń i osiągnięć, z przetrzaskaną wprawdzie, ale wytrawną kadrami oddanych sprawie szkoły i nauczyciela działaczy oświatowych. Trzeba było niemałego wysiłku, a jak doświadczenie wykazało i czasu, by dokonać przewartościowania dawnych programów, a z wielkich tradycji ruchu związkowego wydobyć elementy najcenniejsze i włączyć je w programy oświatowe demokracji ludowej jako ich integralny człon”.

Mówiąc o początkach działalności ZNP w Polsce Ludowej, prof. Wroczyński stwierdził:

„Już jesienią 1944 roku wznowiły swą działalność pierwsze ogniska ZNP na Białostocczyźnie i Rzeszowszczyźnie. W początkach 1945 roku, jeszcze przed ofensywą na linię Wisły, która przyniosła wyzwolenie obszarom centralnej i zachodniej Polski, uformowały się zarządy okręgowo ZNP w Białymstoku i w Rzeszowie. Podjęły one niezwłocznie po zorganizowaniu się, nie tylko działalność samopomocową wśród nauczycielstwa, ale również próby rewizji treści nauczania i organizacji szkolnictwa, zakładały z własnej inicjatywy wytwórnie pomocy szkolnych, wydawnictwo pod-

stawowych podręczników, dokształcanie nauczycieli niewykwalifikowanych.

Przykładem wkładu ZNP w reorganizację systemu szkolnego i dokształcanie nauczycieli już w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu wschodnich obszarów może być nauczycielstwo związkowe okręgu białostockiego, które na Zjeździe Oświatowym w Łodzi przedstawiło konkretny program reform i potrzeb oświatowych w odrodzonym państwie”.

Dalej prof. Wroczyński zwrócił uwagę na wnioski i postulaty Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie kształcenia nauczycieli i pozycji społecznej zawodu nauczycielskiego. Zostały one zawarte w sformułowaniu: „Zamierzona reforma w jeszcze silniejszym stopniu niż dotychczas wymaga najwyższej kwalifikowanego nauczyciela. Stopniowa realizacja postulatów kształcenia wszystkich nauczycieli na poziomie wyższym stanowić będzie fundament nowo zreformowanej szkoły.

W latach 1945–1948, a więc w okresie zbliżającym się do Kongresu Zjednoczenia partii robotniczych, dokonał się głęboki przełom w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na krajowej naradzie aktywu oświatowego w dniu 16 listopada 1948 roku prof. H. Jabłoński mówił:

„Obraz naszej państwowości i partyjnej polityki w dziedzinie oświaty nie byłby pełny, gdybyśmy pominieli ze wszech miar

ważną sprawę naszej działalności na terenie organizacji zawodowej pracowników oświatowych, tj. Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jest to problem o tyle jeszcze ważniejszy, że Związek Nauczycielstwa Polskiego nie ograniczał się i nie ogranicza bynajmniej do ważnej zresztą troski o materialną sytuację nauczycielstwa, ale wielkie miejsce w jego pracy i działalności zajmuje kwestia dokształcania nauczyciela i organizacji pomocy w jego pracy zawodowej”.

Prof. Wroczyński w swoim referacie wskazał, że szczególnie w zakresie kształcenia i dokształcania nauczycieli Związek Nauczycielstwa Polskiego ma istotne osiągnięcia, zwłaszcza wśród nauczycieli pracujących w środowiskach wiejskich.

Wielką rolę odegrały tu konferencje rejonowe, które mimo trudnych warunków materialnych i komunikacyjnych bezpośrednio po wojnie miały wielki wpływ na kształcenie i przygotowanie do zawodu nauczycielskiego. W roku 1949 nastąpiła przebudowa szkoły średniej na 11-letnią szkołę ogólnokształcącą. Program jej miał zapewnić integrację systemu oświatowo-wychowawczego z potrzebami budownictwa socjalistycznego w kraju.

W dalszym ciągu referent podkreślił aktywność ZNP przy budowie sześciolatkich, a potem pięcioletnich planów industrializacji. W końcowej swojej

konkluzji stwierdził, że wkład ZNP w podstawowe dziedziny polityki oświatowej jest widoczny i znaczący.

W dyskusji, w której zabierali głos: **Kazimierz Maj, Wawrzyniec Dusza, Szymon Wrzesek, Stanisław Łukowski, Jan Kupec, Jakub Donigiewicz**, mówiono o wielkim dorobku ZNP w ciągu minionego 25-lecia.

Sekretarz Filipowicz podczas swego wystąpienia z naciskiem podkreślił, że ZNP był zawsze i wszędzie tam, gdzie była działalność polityczna dotycząca oświaty.

ZNP był współautorem wielu aktów państwowych, które obejmowały oświatę i nauczyciela i które określały system oświatowy w Polsce Ludowej. Miał wpływ na pięcioletnie plany w dziedzinie oświaty. Kol. Filipowicz wypunktował znaczenie konferencji rejonowych oraz wszystkich dziedzin pracy kulturalno-oświatowej, w której nauczyciel przoduje i którą organizuje.

Stanisław Mach zamknął obrady Komisji Historycznej, podkreślając działalność ZNP i słuszne postulaty oświatowe i polityczne nauczycieli, które legły u podstaw wszelkich poczynań i osiągnięć oświaty w kraju.

Następne posiedzenie Komisji Historycznej odbędzie się w Opolu i będzie poświęcone dzisiejszej roli nauczyciela na Ziemiach Zachodnich i Północnych w 25-lecie PRL.

M. Kubicki

POK WIEKU PRACY nauczycielskiej

Prawie 50 lat pracy w zawodzie pedagogicznym ma za sobą nauczycielka Szkoły Specjalnej w Lublinie — kol. **HELENA SKRYNICKA**. Już w czasie studiów w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej pracowała społecznie wśród harcerzy szkół warszawskich. W 1924 roku rozpoczęła pracę w szkolnictwie podstawowym okręgu lubelskiego.

W okresie okupacji była organizatorką tajnego nauczania. Jej dom stanowił przystań dla ukrywających się działaczy politycznych i żołnierzy Polski Podziemnej. Przez 4 lata ukrywała dziecko zamordowanej w Majdanku rodziny żydowskiej.

Po zakończeniu działań wojennych podjęła pracę w szkolnictwie specjalnym w Lublinie. Za wieloletnią działalność związkową, pracę zawodową i społeczną otrzymała szereg nagród, odznaczeń i dyplomów. Szanownej Jubilatce, milej Koleżance życząc długich lat spokojnego życia oraz dziękując za ofiarną pracę — koleżanki i koledzy z Ogniska ZNP nr XVI, a także koledzy ze wszystkich ognisk lubelskich.

Pięćdziesięciolecie pracy w szkolnictwie obchodziła w końcu ubiegłego roku koleżanka **MARIA GOŁABKOWA** — długoletnia nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 17 w Gdyni. Jubilatka rozpoczęła swoją pracę w 1919 roku we wsi Wólka, powiat Podhajec.

Po wojnie Jubilatka rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej nr 16 w Gdyni, a potem w Szkole Podstawowej nr 17. Po przejściu na emeryturę kol. Maria Gołabkowska podjęła obowiązki w bibliotece szkolnej, w której pracuje do dnia dzisiejszego. Cieszy się ogromnym szacunkiem i uznaniem wśród kolegów i wychowanków, przede wszystkim za ogromną życzliwość i pomoc okazaną wszystkim, wśród których przebywa.

W związku z jubileuszem otrzymała wiele serdecznych życzeń i podziękowań od grona pedagogicznego, Komitetu Rodzicielskiego, komitetów opiekuńczych i wychowanków.

Pięćdziesiąt lat pracy nauczycielskiej ma za sobą kolega **LEON FIETZ**. Już jako uczeń gimnazjum zajmował się korpatażem nielegalnej prasy wśród robotników warszawskiej dzielnicy Wola. Po ukończeniu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego w Petersburgu rozpoczął pracę nauczycielską w gimnazjum w Carskim Siolu. Po roku, na własną prośbę, zostaje przeniesiony do Warszawy. Pracuje w szkole konspiracyjnej w Serocku nad Narwią. Z obawy przed aresztowaniem wyjeżdża do Białej Cerkwi w guberni kijowskiej i tu, pod przybranym nazwiskiem, uczy w miejscowym gimnazjum. Kolejno pracuje w Gimnazjum w Pietrowierówce, w Żeńskiej Szkole Rzemiosł, Szkole Ochrońniarek w Nowosiolkach. Bierze czynny udział w ruchu rewolucyjnym 1917 roku na Smoleńszczyźnie.

W 1920 roku wraca do Warszawy i tu rozpoczyna zajęcia w Szkole Mazowieckiej, a następnie — w Gimnazjum Zgromadzenia Kupców m.st. Warszawy. W roku szkolnym 1944–1945 uczy w tajnym Gimnazjum Żeńskim w stolicy. Był także w okresie okupacji członkiem tajnej organizacji wojskowej, prowadzącej działalność na terenie obozów jenieckich.

Od 1945 do 1950 roku pracuje kolejno w trzech gimnazjach warszawskich. W rok później przenosi się do Państwowego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Jako zastępczy działacz społeczny, polityczny i związkowy, ceniony wychowawca młodzieży otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznakę ZNP i Medal 10-lecia Polski Ludowej.

W Ogniskach terenowych

● Około 100 nauczycieli i wychowawców dokonało ostatnio podsumowania dorobku działalności dydaktyczno-wychowawczej, gospodarczej i społeczno-politycznej w powiecie ostródzkim. W programie obchodów 25 rocznicy wyzwolenia tej ziemi, które to uroczystości trwać będą do 10 ma-

ja, uwzględniono między innymi zorganizowanie sesji popularnonaukowej. Tematyka obchodów 25-lecia wyzwolenia Warmii i Mazur znajduje się również w programie konferencji rejonowych. Wiele miejsca w programie tym poświęci się również 100 rocznicy urodzin W. L. Lennina.

● Nauczyciele miasta oraz powiatu Pruszków w województwie warszawskim posiadają własny Klub Nauczyciela. Działają tu następujące sekcje: plastyczna, sportowo-turystyczna, brydżowa oraz kulturalno-oświatowa. W sekcjach pracuje wielu nauczycieli, którzy organizują imprezy, wystawy malarstwa, grafiki. Najbardziej aktywni są koledzy: **Pelagia Warkowicz, Krystyna Wasiluk, Jerzy An-**

drzejewski i Ryta Wnorowska. Klub cieszy się tak dużym powodzeniem, że istnieją kłopoty z pomieszczeniem wszystkich bywalców — w skromnym, jak dotychczas, lokalu. Dotkliwy brak miejsca odczuwają członkowie sekcji plastycznej, którzy dysponują największą ilością sprzętu. Istnieje jednak szansa, że pruszkowscy nauczyciele otrzymają wkrótce nowy lokal w Pałacyku Potulickich.

● W programie konferencji rejonowych w powiecie Szczecińskim uwzględniono temat pt. „Dorobek Warmii i Mazur w 25-lecie PRL”. Zarząd Oddziału ZNP zamierza w związku z tym zorganizować spotkanie nauczycieli z działaczami ziemi warmińskiej i mazurskiej z ośrodku międzywojennego,

jak i z tymi, którzy pracowali tu w pierwszych latach po wyzwoleniu. W związku z jubileuszem czterdzięcia Polski Ludowej, w szkołach i placówkach opiekuńczo-wychowawczych przygotowuje się wystawy obrazujące dorobek w dziedzinie nauczania i wychowania. Zarząd Powiatowy ZNP opracowuje natomiast wystawę fotograficzną i kronikarską na ten sam temat. Ekspozycja udostępniona zostanie wszystkim mieszkańcom powiatu w Domu Nauczyciela w Szczepnie.

● Zarząd Powiatowy ZNP w Trzciance stara się, w miarę swoich możliwości, pomagać nauczycielom. Wszystkie podania o wczasy zostały tutaj załatwione pozytywnie, zarówno w czasie wakacji, jak i ferii zimowych. Było

to możliwe dzięki zorganizowaniu własnego ośrodka wypoczynkowego w Kołobrzegu, z którego korzysta jednorazowo 26 osób. Związek zajmuje się również szerzeniem wśród nauczycieli kultury fizycznej. Efekty są widoczne. W zorganizowanym już po raz trzeci festynie sportowym nauczyciele powiatu zdobyli ponad 300 odznak sportowych 25-lecia PRL. Ognisko TKKFIT „Nauczyciel” przy Zarządzie Oddziału ZNP bierze czynny udział we wszystkich imprezach zorganizowanych przez władze powiatowe. Dużym powodzeniem cieszą się spotkania sportowe organizowane wspólnie z pracownikami innych zakładów pracy. Aktualnie Zarząd Powiatowy prowadzi drużynę szachową, która ma szansę wejść do ligi wojewódzkiej.

Głos wyjaśnia

JAKIE UPRAWNIENIA PRZYSŁUGUJĄ PRACOWNIKOM UBIEGAJĄCYM SIĘ O STOPIEŃ DOKTORA?

Zgodnie z postanowieniami zarządzenia nr 66 Prezesa Rady Ministrów z dnia 29 marca 1954 roku, w sprawie urlopów pracowników na dokończenie nauk (Monitor Polski nr A-31, poz. 455), pracownikom ubiegającym się o stopień naukowy doktora przysługuje prawo do urlopu szkolniowego w wymiarze 28 dni dla przygotowania się i przystąpienia do egzaminów doktorskich oraz dla przygotowania i przeprowa-

dzenia obrony rozprawy doktorskiej; za czas urlopu, o którym wyżej mowa, pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia tak, jak za urlop wypoczynkowy.

Nauczycielom podejmującym studia doktoranckie może być udzielony urlop płatny na podstawie art. 18 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63). Urlop ten nie może przekraczać w całym okresie studiów lub jednorazowo okresu 12 miesięcy (instrukcja ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z dnia 27 czerwca 1968 roku, Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nr B-9, poz. 76).

CZY PRACOWNIKOWI (NAUCZYCIELOWI) EMERYTOWI LUB RENCISCE, ZATRUDNIENEMU W NIEPEŁNYM WYMIARZE GODZIN, NALEŻY POTRACAĆ PODATEK OD POBIERANEGO UPOSAŻENIA?

Niektóre zakłady pracy (szkoły, wydziały oświaty)

traktują wynagrodzenie nauczycieli-emerytów i innych pracowników-emerytów zatrudnionych w ramach umów o pracę w niepełnym wymiarze godzin jako drugie źródło dochodu (obok emerytury, renty) i polecają obliczanie i potrącanie podatku od tych wynagrodzeń według skali podstawowej, nie obniżonej, jak od drugiego wynagrodzenia.

Ministerstwo Finansów w piśmie z lipca 1963 roku nr PO-6989/63 przypomniało wszystkim wydziałom finansowym szczebla wojewódzkiego i powiatowego, iż emerytura lub renta nie jest wynagrodzeniem. Fakt otrzymywania przez emeryta (rencistę) wynagrodzenia z tytułu stosunku pracy, nie podlega — dla celów podatku od wynagrodzeń — traktowaniu tego wynagrodzenia w stosunku do otrzymywanej emerytury (renty) jako wypłacanego, przez drugiego, trzeciego, lub dalszych płatników.

Wynagrodzenie to więc (jeśli jest jedyne obok

emerytury czy renty) podlega opodatkowaniu według skali obniżonej. Jeżeli zaś nie przekracza minimum wolnego od podatku, tj. 1000 złotych — podlega zwolnieniu od podatku.

W JAKI SPOSÓB NALEŻY USTALIĆ KOSZTA PRZEJAZDU W CZASIE PODRÓŻY SŁUŻBOWYCH?

W myśl postanowień § 26 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 24 lipca 1948 roku o należnościach w razie pełnienia czynności służbowych poza zwykłym miejscem służbowym oraz w razie przeniesienia na inne miejsce służbowe (Dziennik Ustaw nr 38, poz. 279 oraz nr 41, poz. 196 z 1953 roku), pracownikom odbywającym podróże służbową z reguły zwraca się koszt przejazdu pociągiem osobowym. Zwrot kosztów przejazdu pociągami pośpiesznym następuje tylko wtedy, gdy władza zarządzająca podróż służbową zezwoli na przejazd takim pociągami.

Przy przejazdach służbowych należy posługiwać się najtańszym środkiem lokomocji. Użycie droższego środka lokomocji (dla nauczycieli — PKS, samolot) dozwolone jest w przypadkach nagłych, gdy wskutek opóźnienia przejazdu interes publiczny byłby narażony na szkodę lub jeżeli spowoduje to oszczędność na dietach w rozmiarach przewyższających koszt użycia droższego środka lokomocji.

Pracownikowi, który użył droższego środka lokomocji, jeżeli nie był do tego uprawniony, zwraca się koszty przejazdu tańszym środkiem lokomocji.

Ministerstwo Finansów pismem z dnia 31 sierpnia 1954 roku, nr BA-12160/1/54 wyraziło zgodę na korzystanie przez wszystkich bez wyjątku nauczycieli z prawa przejazdu II klasą (obecnie I klasą) pociągu w czasie podróży służbowej. (Komunikat Ministerstwa Oświaty z dnia 11 września 1954 roku — Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 13, poz. 110).

Daty 1772 i 1918 mają dla kultury polskiej wymowę symboli. Pierwszy rozbiór Polski to moment nie tylko naruszenia naszej niezależności państwowej, lecz także początek grabieży przez zaborców mienia kulturalnego. Na przestrzeni z góru stał robiono to planowo, pozabawiając nas tego, co obok wolności, stanowiło największą wartość.

Największy udział w pozbawianiu narodu polskiego jego dóbr kulturalnych miał carat. Wywóz ich rozpoczął Katarzyna II i wykonawcy jej poleceń Paskiewicz, Repnin, a później inni.

W 1772 r. wywieziono zbiory Biblioteki w Wyświeżu; w 1794 r. arraszy Zygmunta Augusta, Archiwum Koronne, Bibliotekę Królewską; w 1795 r. Bibliotekę Narodową Żałuskich; w 1832 r. Gabinet Rycin Stanisława Augusta; w 1835 r. zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zbiory Zamku Królewskiego, między innymi obrazy B. B. Canaletta; w 1865 r. wiele dzieł sztuki z Zamku Królewskiego, Łazienek i Wilanowa, a także słynne Głowy Wawelskie.

Na podstawie wymienionych dat widzimy, iż rozbiory i klęski powstań pociągały za sobą ofiary nie tylko w żywym organizmie naszej państwowości, lecz także w bezcennych skarbach kultury. Wywiezione zabytki znalazły się w prywatnych kolekcjach, w muzeach i bibliotekach rosyjskich, zdobiły pałace carskie, siedziby arystokratów i dygnitarzy. Ponieważ wywożono je zazwyczaj jako trofea wojenne, nie prowadzono żadnych spisów, zresztą nawet w Polsce nie były wówczas inwentaryzowane.

Dopiero od początku XIX wieku uczeni tej miary co J. Lelewel, B. Linde, F. Bentkowski, a w późniejszym okresie A. Kalina, A. Krauschar, W. Łoziński, M. Handelsman, E. Chwalewik zdali sobie sprawę z konieczności sporządzenia inwentarzy naukowych, całkowicie już niemal rozproszonych zabytków. Dzięki ich badaniom ustalono później miejsce pobytu najcenniejszych zbiorów polskich.

Rewolucja Socjalistyczna 1917 r. to narodziny nowej epoki. Konsekwentne stanowisko Włodzimierza Lenina w sprawie samookreślenia narodu polskiego, w sprawie niepodległego bytu państwowego — było podstawą stosunku do wszystkich polskich problemów, a zatem i zagrabionych przez carat dóbr kultury.

Interesujące, iż najważniejszy dla nas dokument, podpisany przez niego w końcu sierpnia 1918 r. — dekret o anulowaniu traktatów rozbiorowych Polski, zawartych przez byłe cesarstwo rosyjskie, poprzedziły trzy podstawowe dokumenty dotyczące zabytków polskich na terenie Rosji.

23 stycznia 1918 r. Lenin podpisał dekret o roztoczeniu opieki przez organa państwowe nad zabytkami, powierzając jednocześnie wykonanie tego dekretu Ludowemu Komisariatowi Oświaty i Komisariatowi do spraw Polskich, a w kwietniu Rada Komisarzy Ludowych ogłosiła postanowienie o przygotowaniu do zwrotu polskiego mienia kulturalnego.

Dekret z 20 czerwca 1918 r. głosił: „Wszystkie przedmioty zabytkowe, sztuki i nauki... winny być niezwłocznie zwrócone polskiemu ludowi pracującemu”. Realizacja tych podstawowych dekretów wymagała szeregu instrukcji, zarządzeń w celu zabezpieczenia zbiorów w tym niezwykle burzliwym okresie. Wszystkie ważniejsze zarządzenia wykonawcze były konsultowane z Leninem, a nawet wydawane na jego polecenie. Ogromne zasługi w dziedzinie ochrony zbiorów polskich miał A. Łunaczarski — Ludowy Komisarz Oświaty oraz N. Krupska, która była nie tylko rzecznikiem naszej sprawy, ale osobiście pomagała polskim komunistom w wielu administracyjnych przedsięwzięciach.

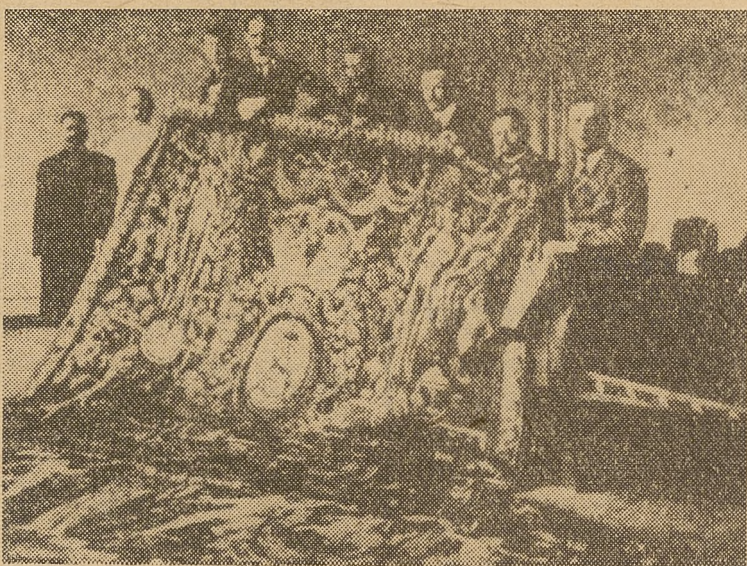
Po rewolucji lutowej 1917 r. rozpoczęło w Rosji intensywne działanie, istniejące już wcześniej, Polskie Towarzystwo Opieki nad Zabytkami. W niezmiernie trudnych warunkach rewolucyjnych roztoczyło opiekę nad zbiorami w posiadłościach obszarniczych i magnackich. We wrześniu Petersburski Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, na czele którego stali bolszewicy, naznaczył komisarzy, których zadaniem było, w porozumieniu z Polskim Towarzystwem Opieki, zabezpieczyć zbiory artystyczne, biblioteczne i archiwa przez uzbrojone oddziały.

B. Mandelbaum, polski działacz, tak pisze o dniach, które zadecydowały o losach rewolucji: „25 listopada otrzymałem polecenie ochrony Muzeum Aleksandra III (mieściło się w Pałacu Zimowym, posiadało m.in. bogate zbiory polskie). 26 listopada opracowaliśmy plan działania ochrony mienia artystycznego, przybyliśmy do Pałacu Zimowego i Erminta. Ochroniano te dobra kultury 800 żołnierzy i marynarzy”¹⁾.

Zasługą Lenina było to, iż działa „Aurory” i innych pancernych jednostek floty, skierowane na pałac carów w nocy z 25 na 26 listopada nie uszkodziły tego zabytku architektury. Lenin wydał bowiem rozkaz zdobycia pałacu i surowy zakaz niszczenia go, m.in. ze względu na to, że zbiory znajdujące się w nim należały już do całego narodu rosyjskiego, a wiele z nich i do polskiego. Nieprzestrzeganie surowego zakazu niszczenia i grabieży karane było śmiercią.

ALEKSANDRA OŻÓG

O dekretach leninowskich i zabytkach kultury polskiej



Polska delegacja przy odbiorze arrasów w Moskwie w 1922 roku.

Równocześnie z ogłoszeniem leninowskiego dekretu styczniowego o opiece nad zabytkami polskimi, z inicjatywy Juliana Leszczyńskiego, przewodniczącego Komisariatu Polskiego, powstała komisja, która wspólnie z Towarzystwem Opieki, działającym od dnia 19 stycznia 1918 r. jako organ urzędowy — rozpoczęła pracę nad sporządzaniem spisów inwentarzowych we wszystkich okręgach centralnej Rosji. Pierwsza akcja ratowania zabytków polskich z zagrożonego przez Niemców Piotrogradu zorganizowana była w marcu 1918 r. Pod strażą batalionu ochrony, dowodzonego przez Polaków: J. Djupero, S. Pintala i E. Semila przewieziono do Moskwy, w 38 wagonach, mienie z różnych pałaców i zabezpieczono na Kremlu, w salach przeznaczonych na ten cel przez Radę Komisarzy Ludowych. Z ramienia Komisariatu do Spraw Polskich akcją kierował wybitny działacz Edward Próchniak.

Zabezpieczone zostały na Kremlu, m.in. obrazy Matejki: Grunwald i Hold Pruski oraz kolekcja kilkudziesięciu arrasów²⁾.

Z miast i dworów w guberniach północno-zachodnich nadchodziły

alarmujące wieści o grabieżach dzieł, niszczeniu bibliotek i archiwów. Komisariat Polski delegował tam oddział żołnierzy Rewolucyjnego Pułku Czerwonej Warszawy. Ocalił on wiele zabytków od zagłady w smoleńskiej i mińskiej guberni; były to zbiory Platerów, Żałuskich, Radziwiłłów, Poniatowskich. Edward Próchniak z narażeniem życia swego i towarzyszy, w walce z uzbrojonymi bandami, obronił w guberni kurskiej bibliotekę króla Stanisława Augusta.

Można by przytaczać wiele przykładów bohaterstwa i oddania sprawie zarówno ze strony komunistów polskich, jak i ludzi nie związanych z rewolucją. Jednych i drugich łączyła w tym wypadku wspólna sprawa, ocalenie tego, co najdroższe jest dla wszystkich — skarbów kultury narodowej.

Intensywną pracę przygotowaną do rewindykacji, wspieraną przez władzę radziecką, re-

bytków oraz przygotowaniem do rewindykacji i samą rewindykacją trwały do 1928 r. Najtrudniejsze okazały się sprawy związane ze zbiorami bibliotecznymi i archiwalnymi i one to powodowały najczęściej kontrowersji między ekspertami.

Pierwszy transport liczący 101 skrzyń, zawierający kosztowności i złoto, stanowiący ekwiwalent za tabor kolejowy wywieziony w latach 1914-1916 wysłany był z Moskwy już 22 listopada 1921 r. czyli zaledwie miesiąc od rozpoczęcia prac Komisji Mieszanej. Polska otrzymała trzy takie transporty przełiczone w protokołach na sumę rynkową — 46 550 000 rubli w złocie³⁾.

W kwietniu 1922 r. nadszedł do Warszawy, jako jeden z pierwszych, transport zbiorów sztuki, podarowanych Polsce przez Stanisława Krosnowskiego. W decyzji o wydaniu prywatnego mienia rodziny Krosnowskich, czytamy: „Rząd Radziecki uznawszy motyw za słuszne i chcąc dać dowód lojalności względem narodu polskiego zgadza się na wszystkie żądania strony polskiej i zbiory w zupełności i bezwzględnie wydaje w tym rozmiarze, jakimi przez ofiarodawcę był określone”⁴⁾.

Kolekcja (zapakowana do 507 skrzyń) zawierała płoćta najwybitniejszych mistrzów od XVI do XIX wieku: Van Dycka, Rubensa, Tieppola i innych, gobeliny, zbroje, pasy słuckie, stylowe meble, porcelanę⁵⁾.

Najcenniejszą pod względem historycznym i artystycznym pozycję zwróconą w latach 1921-1924, stanowiło ponad sto arrasów z XVI w. Zygmunta Augusta ze Skarba Rzeczypospolitej. Wróciły do Warszawy w 1922 r. Dalej pomnik ks. Józefa Poniatowskiego, wywieziony przez Paskiewicza do Homla, mienie muzealne i historyczne: zbiór rycin Stanisława Augusta, rękopisy Biblioteki Żałuskich (Kadłubka, Długosza, Kołłątaja i innych), urządzenia Zamku Warszawskiego, Łazienek, obrazy Canaletta, Głowy Wawelskie, obrazy Matejki, zbiory archiwalne: „Kazania Świętokrzyskie”, kodeksy, autografy i wiele innych.

Do roku 1924 rząd radziecki zwrócił Polsce najcenniejsze zbiory, stanowiące przytłaczającą część wywiezionego przez carat mienia kulturalnego. Łącznie dobra te wycenione na 122 555 700

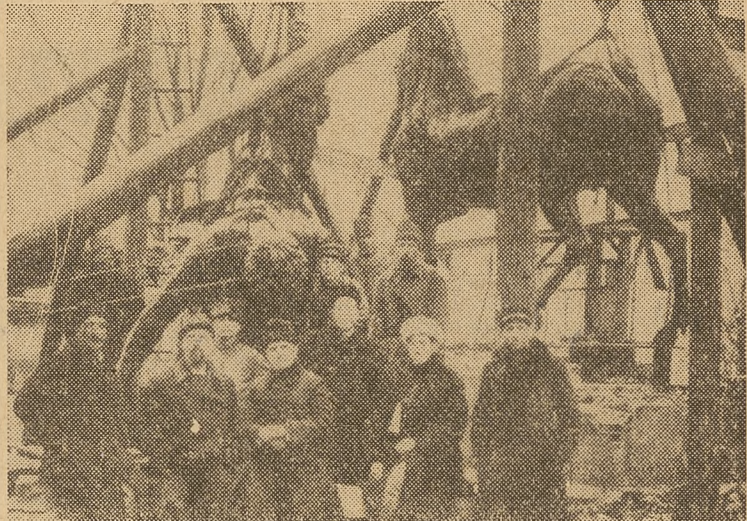
(polscy komuniści, bliscy towarzysze i przyjaciele Lenina). Oba doskonale znali leniniana pozostawione w Polsce i oświadczyli, iż jest to zaledwie część. Do ich opinii przyłączyli się również Stefan Starzyński, członek delegacji polskiej w Mieszanej Komisji Specjalnej, który będąc w 1921 r. oficerem II Oddziału Ministerstwa Spraw Wojskowych oglądał zbiór materiałów i dokumentów leninowskich, umieszczonych w czterech workach, a zatem znacznie przewyższający objętościowo wartość przekazanej teczki⁶⁾. Mimo to 23 czerwca rząd radziecki przekazał posłowi Darowskemu cztery arraszy i obraz Canaletta, w charakterze podziękowania za dokumenty leninowskie.

Drugą sprawą rzutującą poważnie na ciągłość i tempo prac rewindykacyjnych było morderstwo dokonane w Warszawie na osobie P. Wojkowskiego, posła ZSRR w Polsce, a jednocześnie prezesa delegacji radzieckiej w Mieszanej Komisji Specjalnej. Te dwa incydenty polityczne, mające bezpośredni związek ze sprawą zwrotu mienia kulturalnego Polsce plus akty świadczące o wrogości rządu polskiego, jak popieranie band białogwardystów Bałaszewicza, Własowa i Machno w latach 1920-1924, nie spowodowały zawieszenia przez stronę radziecką działalności komisji, choć były ku temu powody. Jednak intensywność pracy Komisji osłabła na skutek atmosfery wytworzonej przez te wypadki.

Dopiero Układ Generalny, zawarty w końcu 1927 r. między Polską a ZSRR pozwolił na sfinalizowanie prac Komisji Mieszanej. Powróciło wówczas do kraju wiele pamiątek z powstań narodowych, numizmatów, kolekcji obrazów i rzeźb, a także wiele dzieł odnalezionych w latach 1924-1927 lub pochodzących z konfiskaty zbiorów prywatnych.

W 1930 r. odbyła się kolejna „wystawa rewindykacyjna”, na której pokazane zostały najcenniejsze eksponaty: „Szczerbiec”, chorągiew koronna Zygmunta Augusta, insygnia królewskie, zbiory wilanowskie, pamiątki po Janie III Sobieskim, militaria i inne.

Dzięki dekretem leninowskim odzyskałyśmy bezcenne bogactwo narodowe — historyczne i artystyczne, wywożone w ciągu 140 lat przez władze carskie. Nasze pokolenie oglądając je teraz w mu-



Homl, 1922 r. Komisja radziecka, która w imieniu rządu radzieckiego przekazała polskiej delegacji pomnik księcia Józefa Poniatowskiego.

zi powróciły do Warszawy w 319 wagonach. Wartość zwróconych skarbów była bardzo trudna do ujęcia w odpowiedniej sumie pieniężnej, wiele z nich, jak sztandary, archiwalia i inne, nie mogły być wycenione ze względu na swą absolutną bezcennność historyczną.

W 1924 r. na skutek niedotrzymania przez rząd polski przyrzeczenia w sprawie zwrotu archiwum Lenina, znajdującego się w posiadaniu władz wojskowych — rewindykacja chwilowo się skomplikowała. Jakub Hanecki, pełnomocnik rządu radzieckiego, delegowany przez Lenina w 1918 r., otrzymał obietnicę odnalezienia archiwum pozostawionego w 1914 r. w Krakowie. W tej sprawie przyjechał po śmierci Lenina i otrzymał również przyrzeczenie od ministra M. Zamojskiego, że leniniana zostanie w całości zwrócone. Wkrótce istotnie polski poseł Darowski w Moskwie przekazał teczkę zawierającą 136 pozycji, w tym 49 rękopisów, oświadczając, że to jest wszystko, co rząd polski posiada. 27 maja 1924 r. nastąpił akt przekazania rządowi radzieckiemu, który reprezentowali J. Hanecki i W. Stein-Krajewski

zeach nie zawsze zdaje sobie sprawę z doniosłości tego faktu. Naszym więc zadaniem jest przypomnieć, że Lenin, rozumiejąc znaczenie dóbr kultury dla narodu polskiego, dzięki swym dekretem, stworzył pomost między tradycją braterstwa wybitnych humanistów: Niemcewicza i Rylejewa, Mickiewicza i Puszkina a zrodzonym we wspólnej walce z najeźdźcą hitlerowskim — okresem współczesnych więzi Polski Ludowej i Związku Radzieckiego.

1. „Nowy Mir” r. 1957, nr 7, s. 195-196.
2. E. Semil: Przed drugą wojną była pierwsza. KiW 1965, rozdział VII Ochrona zabytków.
3. Dokumenty Mieszanej Komisji Specjalnej zeszyt 6, s. 21.
4. Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich. T. IV s. 323-329 (wg sprawozdań z działalności delegacji polskich w Mieszanych Komisjach za okres 17. V. 1921 r. do 17. V. 1924 r.).
5. Uchwala Komisariatu Spraw Zagranicznych z 7. X. 1921 r.
6. „Tygodnik Ilustrowany” r. 1922, nr 19, s. 304.
7. S. Wroński i K. Wojewoda: Dokumenty mówią... Warszawa 1956.

W dniu 30 stycznia bieżącego roku, w gmachu Zarządu Głównego ZNP, obradowała konferencja sprawozdawczo-wyborcza Sekcji Emerytów. W konferencji, którą prowadził kol. Ignacy Olejniczak — przewodniczący Sekcji Okręgowej z Poznania, uczestniczyli: wiceprezes ZG ZNP — Tadeusz Toczek, sekretarz ZG ZNP — Władysław Wawrzynowski oraz kierownik Zespołu Ekonomiczno-Prawnego — Florian Jaworski.

Przed rozpoczęciem obrad, które zajął przewodniczący ustępującego Zarządu Sekcji — kol. Edward Ciborowski, delegaci uczcili minutą ciszy pamięć zmarłych w okresie minionej kadencji kolegów biorących czynny udział w pracach organizacji związkowej. Następnie kol. E. Ciborowski złożył sprawozdanie z trzyletniej działalności sekcji, podkreślając, że szczególnym zadowoleniem korzystną atmosferę, jaka wytworzyła się w ostatnim okresie w Zarządzie Głównym i instancjach ZNP wokół spraw emerytów.

Troska o poprawę warunków życia emerytów znalazła wyraz w ustawie sejmowej z 23 stycznia 1968 roku dotyczącej zaopatrzenia emerytalnego. Wprawdzie poprawa warunków materialnych nauczycieli-emerytów nie rozwiązuje w pełni trudnej często sytuacji osób samotnych i chorych, ale w tych szczególnych przypadkach z wydatną pomocą przychodzą im ognia związkowe, a zwłaszcza działające w ich obrębie okręgowe i powiatowe sekcje emerytów. W okręgach, w których sekcje wykazują inicjatywę działania, emeryci stanowią jedną wielką rodzinę, służąc sobie wzajemnie pomocą i radą. Dla przykładu: Sekcja Okręgowa w Gdańsku nie tylko opiekuje się chorymi emerytami, ale nawiązuje również współpracę z organizacjami społecznymi mogącymi przyjść im z bardziej wydatną pomocą. Aktywiści sekcji upowszechniają wśród emerytów znajomość przepisów prawnych dotyczących ich bezpośrednio, interweniując w sprawach mieszkaniowych itp.

Gdy już jesteśmy przy sprawach mieszkaniowych, stwierdzić

należy, że wiele ostatnio zrobiono dla poprawy sytuacji w tej dziedzinie. Dzięki staraniom ogniw związkowych i władz oświatowych powstają domy dla zasłużonych nauczycieli. Trzy takie domy już istnieją w województwie katowickim. W najbliższym czasie podobne otrzyma Kraków, Wrocław, Lublin, Poznań i Warszawa.

Można się spodziewać, że za kilka lat domy takie staną we wszystkich województwach. Mimo tych korzystnych zmian na lepsze, w dalszym ciągu jednak istnieje problem mieszkań dla nauczycieli-emerytów, którzy praco-

ślą. Ze względu na wzrastającą liczbę emerytów fundusze przeznaczone na zapomogi są niewystarczające. Szukać więc należy dalszych rezerw, aby pomóc posiadaczom mieszkań spółdzielczych w spłacie zaciągniętych pożyczek, tak, aby nie musieli rezygnować z radia, telewizora czy telefonu — jedyne go częstokroć kontaktu z szerszym światem.

Inną, nie mniej ważną sprawą, spośród poruszonych w dyskusji, jest sama forma przejścia na emeryturę. Emeryci to ludzie, którzy pracowali w zawodzie nauczycielskim po 40, 50 i więcej lat. To oni organizowali oświatę

działali aktywnie na polu związkowym, nie zagineła. W niektórych sekcjach okręgowych podjęto więc trud opracowywania słowników biograficznych zmarłych kolegów. Bardziej wybitni nauczyciele czy działacze zasługują — zdaniem dyskutantów — na to, aby nadawać ich imiona szkołom, czy pracowniom przedmiotowym.

Gdy mowa o formach pracy sekcji terenowych, warto podkreślić, że wiele z nich wykazuje bardzo ożywioną i różnorodną działalność. Nie tylko organizują życie kulturalne i różne formy pomocy swoim członkom, ale wychodzą z inicjatywą na zewnątrz, do środowiska. Na przykład Okręgowa Sekcja w Gdańsku prowadzi dziecięce zespoły podwórkowe, biorąc tym samym aktywny udział w pracy wychowawczej. Wielu nauczycieli emerytów podejmuje obowiązki kuratorów sądowych, służąc swoim doświadczeniem pedagogicznym.

W trakcie dyskusji, rzeczowej i konstruktywnej, zgłaszano wiele postulatów zmierzających do dalszej stopniowej poprawy warunków bytowych emerytów. Dotyczyły one m.in. konieczności zabezpieczenia mieszkań, zwiększenia opieki nad chorymi oraz organizowania rozrywek kulturalnych, zwiększenia przydziałów miejsc wczasowych i sanatoryjnych.

Obrady podsumował wiceprezes ZG ZNP — kol. Tadeusz Toczek, który z uznaniem podkreślił dużą prężność okręgowych i powiatowych sekcji emerytów. Wśród sekcji powiatowych najlepiej pracują właśnie sekcje emerytów. Dorobiły się one różnorodnych i ciekawych form działania, jak spotkania z przedstawicielami środowisk twórczych i politycznych, wycieczki turystyczno-krajoznawcze, imprezy kulturalne

etc. Zarząd Główny stara się, aby rozszerzyć zasięg korzystania emerytów z ośrodków wczasowych i sanatoryjnych. Realne jest również stworzenie funduszu na bezzwrotne pożyczki dla emerytów, członków spółdzielni mieszkaniowych. Związek podjął zabiegi, aby generalnie rozwiązać problem mieszkań dla nauczycieli, którzy zajmują mieszkania służbowe. Sytuacja pod tym względem stopniowo ulega poprawie. Mówią o tym liczby dotyczące wzrastającej z roku na rok ilości nowo budowanych mieszkań dla nauczycieli. Wzrasta też ilość rent specjalnych i odnacczeń dla zaśluzonych emerytów. Sekcje okręgowe powinny jednak zadbać, aby więcej emerytów typować jako kandydatów do rent specjalnych.

Natomiast sprawą organizowania uroczystych pożegnań nauczycieli odchodzących na emeryturę powinny zająć się ogniska. To one powinny tworzyć serdeczną atmosferę towarzyszącą tej uroczystości.

Điękując ustępującemu zarządowi za dotychczasową efektywną pracę, wiceprezes Toczek zapewnił, że wszystkie postulaty, zgłoszone na konferencji, zostaną wnikliwie rozpatrzone, i wiele z nich znajdzie miejsce w projekcie uchwały Zjazdu Krajowego. Wyrazem wysokiej oceny pracy sekcji było również wręczenie dyplomów uznania kilku wyróżniającym się działaczom.

Na konferencji dokonano wyboru nowych władz sekcji. Przewodniczącym został ponownie kol. Edward Ciborowski. Wiceprzewodniczącymi — kol. kol. Ignacy Olejniczak z Poznania, Władysław Stanowski z Krakowa, Roman Medrzejewski z Warszawy, Jan Kupiec z Kielc. Sekretarzami: kol. kol. Maria Tarcałowicz z Rzeszowa i Stanisław Kuchna z Wołomina.

D. B.

(Dokończenie ze str. 1)

Wyjaśnić i właściwej hierarchizacji domagają się również trudności, z jakimi wciąż boryka się nasza oświata. Niezmiennie ważne byłoby, aby widziano je i rozumiano zarówno w aspekcie potrzeb całego kraju, jak i potrzeb i specyfiki poszczególnych regionów. Przykładem może tu być choćby sprawa niżu demograficznego, który w skali krajowej niewątpliwie narzuca konieczność podjęcia szeregu odpowiednich decyzji, co nie znaczy, że wszystkie te koncepcje powinny być żywcem i bezkrytycznie przenoszone do tych regionów, gdzie zjawisko niżu nie wystąpi przynajmniej jeszcze w ciągu kilku lat.

Co więcej, sprawa niżu czy innych tego typu, przejściowych przecież, trudności nie powinny przesłaniać w świadomości społecznej problemów zasadniczych, jak chociażby problemu, zdaniem ministra Jabłońskiego, nierównie ważniejszego — zbyt wielkiej jeszcze liczby dzieci, które opuszczają szkołę podstawową przed jej ukończeniem. Ciekawe zaś, iż nad tym zagadnieniem przechodzi łatwo do porządku dziennego nie tylko społeczeństwo i prasa, ale nawet władze administracyjne i szkolne.

„Niewątpliwie jednak najważniejszym jest dobre rozumienie przez społeczeństwo tych głównych tendencji, które zarysowują się w zakresie doskonalenia funkcjonującego u nas systemu oświaty. Musi on coraz lepiej funkcjonować jako kuźnia kadr, a że potrzeby w tym zakresie są coraz większe i coraz bardziej zróżnicowane, nie może to pozostać bez wpływu na strukturę naszego szkolnictwa”.

Konieczność dopasowywania modelu szkolnictwa zawodowego do potrzeb gospodarki, dopracowania się nowego profilu liceów ogólnokształcących, upowszechnienia szkolnictwa ponadpodstawowego, kształcenia kadr naukowych — oto problemy, które w Międzynarodowym Roku Oświaty powinny zostać szeroko rozpropagowane w społeczeństwie, powinny być powszechnie zrozumiane i podjęte.

Ala nie tylko. Jednym z haseł wysuniętych przez UNESCO —

ROK OŚWIATY

5 lutego bieżącego roku obradowało pod przewodnictwem członka Rady Państwa, przewodniczącej Polskiego Komitetu do spraw UNESCO — Eugenii Krassowskiej plenum Krajowego Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Oświaty. W skład Prezydium Komitetu wchodzi: przewodniczący — minister oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. Henryk Jabłoński, członek Rady Państwa, Eugenia Krassowska, prezes ZG ZNP — Marian Walczak (zastępcy przewodniczącego) oraz kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Andrzej Werblan, sekretarz CRZZ — Wiesław Adamski, wiceminister spraw zagranicznych — Józef Winiewicz, wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego — dr Edward Zachajkiewicz, prof. Łukasz Kurdybacha, prof. Bogdan Suchodolski, doc. Dyżma Gałaj, przewodniczący ZG ZMS — Andrzej Żabiński.

Na plenum komitetu referat programowy wygłosił minister oświaty i szkolnictwa wyższego — Henryk Jabłoński.

jest tzw. oświata ustawiczna, mówiąc ściśle — systematyczne i stałe dokształcanie się społeczeństwa na wszystkich szczeblach szkolnictwa. W tej dziedzinie poszczycić się możemy na pewno nie małym dorobkiem. Bo hasło „Polska krajem ludzi kształcących się” jest u nas konsekwentnie realizowane i to nie od dziś. Szkoły dla pracujących, studia podyplomowe, oświata pozaszkolna — wszystkie te formy zdają już niejednokrotnie egzamin i zyskały pełne prawo obywatelstwa w świadomości społecznej. Faktem jest, że na ostatniej konferencji UNESCO, której tematem były między innymi problemy „oświaty ciągłej”, nasze rozwiązania w

tym zakresie wywołały — o czym wspomniiała Eugenia Krossowska, członek Rady Państwa — ogromne zainteresowanie, a wyrazem tego były propozycje z kilku krajów nawiązania z nami ściślejszych kontaktów. Niemniej na wielu jeszcze odcinkach proces dokształcania się przebiega żywiołowo, brak powiązania między różnymi formami kształcenia, brak często podbudowy teoretycznej, a przede wszystkim badań nad efektywnością tego kształcenia, nad przydatnością stosowanych metod. Byłoby pożyteczne, aby w Międzynarodowym Roku Oświaty — powiedział minister Jabłoński — dokonać dalszego kroku naprzód, wprowadzając

na tym odcinku frontu edukacyjnego więcej ładu i systematyczności”.

Jak widać więc, istnieje wiele ważkich problemów oświatowych, które powinny znaleźć rozwiązanie i dla których program Międzynarodowego Roku Oświaty stwarza niewątpliwie bardzo sprzyjający klimat.

Sprawą jednak szczególnie zasługującą na upowszechnienie w świadomości społecznej jest wychowanie naszej młodzieży. Właśnie w tym roku problem jednolitego frontu wychowawczego, odpowiedzialności całego społeczeństwa za przyszłość naszego młodego pokolenia może i chyba musi być najmocniej wyeksponowany.

„Coraz bardziej — że raz jeszcze przytoczę wypowiedź ministra Jabłońskiego — dojrzała koncepcja skoordynowania opieki wychowawczej nad dziećmi i młodzieżą, uwzględniająca wszystkie zainteresowane resorty. Trudno przewidzieć, czy sprawa ta zostanie w ciągu bieżącego roku zakończona np. w postaci powołania Rady Wychowania, lecz gdyby to się udało, byłoby to lepsze, niż wszystkie uroczystości, ukoronowanie Międzynarodowego Roku Oświaty”.

Rok 1970 dopiero się rozpoczyna. Niemniej wiele cennych i interesujących inicjatyw zgłoszono już do Sekretariatu Krajowego Komitetu Obchodów MRO. W programie przewiduje się kilka międzynarodowych seminariów tematycznych, jak np. projektowane przez PAN i PZWS, wspólne z przedstawicielami Czecho-słowacji, omówienie i spopularyzowanie dorobku Komeńskiego, przygotowywane przez Krajowy Komitet Roku Oświatowego międzynarodowe sympozjum poświęcone funkcji wychowawczej rodziny, projektowany przez ZNP zjazd redaktorów naczelnich pism nauczycielskich z krajów demokratycznych i inne. Wiele też odbędzie się seminariów, sympozjów i akcji odczytowych, wiele organizacji podejmie badania naukowe związane z działalnością oświatową i wychowawczą.

Niemniej cenne wydają się być inicjatywy dotyczące bezpośredniej pracy w terenie. Do takich można zaliczyć liczne projekty wysunięte — i już częściowo realizowane — przez ZHP, ZMS, czy inicjatywę podjętą przez spółdzielczość mieszkaniową pod ha-

słem: „Szkoła w osiedlu — szkoła środowiskowa”. Niezmiennie ważką propozycję wysunął resort zdrowia, aby akcją upowszechniania oświaty ściśle związać z upowszechnianiem w społeczeństwie, zwłaszcza na wsi, higieny i kultury sanitarnej. Gdyby w ślad za tym poszły konkretne poczynania, korzyści byłyby ogromne.

Oświata w naszym kraju zawsze była traktowana jako jedna z głównych dźwigni postępu; co więcej, jako podstawowy czynnik umacniania pokoju i współpracy między narodami. Od dawna jesteśmy gorącymi rzecznikami powszechności oświaty, prawa każdego człowieka do nauki, wspólnoty zdobyczy naukowych i pokojowego ich wykorzystywania.

Od dawna też w miarę możliwości staraliśmy się zacieśniać kontakty naszych naukowców z ludźmi nauki z całego świata, pomagać uczącej się młodzieży z krajów niżej rozwiniętych. Świadcą o tym liczby studentów obokrajowców na naszych uczelniach, świadczy fakt drukowania i wysyłania elementarzy dla dzieci walczącego Wietnamu, świadczą rzesze naszych nauczycieli i wykładowców uczących w szkołach krajów, które nie dopracowały się jeszcze własnego wysoko zorganizowanego szkolnictwa. Świadczy wreszcie fakt, iż właśnie w Polsce w roku ubiegłym odbyła się największa z dotychczasowych narada ministrów szkolnictwa wyższego krajów socjalistycznych, a także — Międzynarodowy Kongres Nauk Pedagogicznych, prof. Bogdan Suchodolski zaś został przewodniczącym tego stowarzyszenia.

Hasło Roku Oświatowego, wysunięte przez Organizację Narodów Zjednoczonych trafiło więc u nas na podatny grunt. Sprawy te były zawsze bliskie naszemu społeczeństwu. Mamy też na tym polu wspaniałe tradycje. Przecież to właśnie u nas powstało pierwsze w Europie Ministerstwo Oświaty — Komisja Edukacji Narodowej.

W Międzynarodowym Roku Oświaty warto te nasze tradycje upowszechnić w świecie, warto ukazać i podsumować osiągnięcia naszego ludowego państwa. „Bilansując je — jak powiedział minister Jabłoński — jeszcze lepiej uświadomimy sobie dalsze zadania, coraz śmielej stawiane, coraz lepiej wykonywane”.

Kr.

Coś więcej niż krasomówstwo. Znaczenie więcej. Bo także dyscyplina myślenia. Kultura słowa. Umilowanie polszczyzny. Bo dążenie do tego, „aby język gętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa...”.

Coś więcej, bo budzenie i kształtowanie wrażliwości. Wzbogacanie życia emocjonalnego. Szczególna forma autoekspresji. Nie, to nie przesada. Bowiemy konkurs krasomówczy może naprawdę (sądzę, że po chwili zastanowienia, czytelnicy przyznają mi rację) spełniać te wszystkie cele. I chyba jeszcze kilka innych, równie ważnych dla wychowawców. A przede wszystkim budzić miłość do języka ojczystego, który ostatnio nie jest przecież zbyt pielegnowany. Wystarczy bowiem przysłuchać się niektórym wystąpieniom na zebraniach, czy też poczytać sobie trochę listów, jakie napływają do różnych instytucji. Ile tam błędów stylistycznych, jaka nieporadność językowa, jakie ubóstwo słowa! Pewien niechlubny udział mają w tym chyba i prasa, i radio, i telewizja.

Naturalnie, różne składają się na to przyczyny. Ale przecież część winy — i to wcale nie ta najmniejsza — za obecny stan naszej polszczyzny, spada na szkołę. Trzeba zatem zacząć coś robić, by zmienić tę niepokojącą sytuację. Trzeba zacząć od tych, którzy mogą i powinni najwięcej zdziałać w tej dziedzinie — od nauczycieli. Właśnie dlatego Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy dla Nauczycieli, ogłoszony przed rokiem przez Zarząd Główny ZNP, posiada tak kapitalne znaczenie. Organizatorem tej bez precedensu imprezy przebiegającej pod hasłem: „w pracy codziennej kształtujemy i popularizujemy piękno mowy ojczystej”, chodziło, oczywiście, przede wszystkim o rozbudzenie wśród nauczycieli potrzeby kształtowania estetyki i kultury żywego słowa. Przyswiecały im także inne cele, łączące się ściśle z tym podstawowym: rozwijanie wśród wychowawców czytelnictwa współczesnej literatury pięknej i publicystycznej, tworzenie odpowiedniego klimatu do organizowania kół miłośników żywego słowa, zespołów recytatorskich, teatrzyków poezji. W sumie — podnoszenie kultury językowej, wrażliwości na piękno mowy ojczystej wśród dzieci i młodzieży.

Czy udało się osiągnąć te ambitne cele? W jakim stopniu konkurs, będący imprezą pionierską, wzbudził zainteresowanie nauczycieli?

Zważywszy na fakt, że był to dopiero pierwszy konkurs, że brak u nas jakiegokolwiek tradycji krasomówczej, trzeba stwierdzić, że zakończył się on bez wątpienia sukcesem. Bo jakkolwiek kilka okręgów nie wzięło w ogóle udziału w tej imprezie, jakkolwiek nieufność niektórych kolegów budziło trochę szokujące dziś określenie „krasomówstwo”, to przecież u wielu wywołał on niewątpliwie duże zainteresowanie i skłonił do zwrotu baczniejszej uwagi na tę — zdawać by się mogło tak oczywistą — sprawę.

W sumie w konkursie wzięło udział prawie 10,5 tys. uczestników. W niektórych okręgach eliminacje miały bardzo uroczysty przebieg, często odbywały się w nastrojowo udekorowanych pomieszczeniach. Tak np. eliminacje okręgowe w Olsztynie przeprowadzono w Zamku Reszelskim.

Finał Konkursu Krasomówczego odbył się 1 i 2 lutego bieżącego roku w Stołecznym Domu Kultury Nauczycieli w Warszawie. Konkurs został zakończony uroczystym koncertem laureatów, przygotowanym przez Danutę Michałowską i opracowanym muzycznie przez Edwarda Chojnacką.

★

Na uroczysty koncert laureatów przybyli: kierownik Wydziału Kultury KC PZPR — **Wincenty Kraśko**, sekretarz CRZZ — **Wiesław Adamski**, wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego — **dr Edward Zachajkiewicz**, wiceprezes ZG ZNP — **Marian Rataj**, kurator m. st. Warszawy — **Jerzy Kubiński**. Przemówienie okolicznościowe wygłosiła kol. **Wiesława Król** — sekretarz ZG ZNP, podkreślając, jak olbrzymią rolę w pracy nauczycielskiej odgrywa piękne i poprawne władanie polszczyzną.

★

Kto przystąpił do konkursu? Nauczyciele z najróżniejszych szkół i najróżniejszych uczący przedmiotów. Wychowawcy internatów, kierownicy szkół, obok polonistów nauczyciele matematyki i wychowania muzycznego. Debiutanci i tacy, którzy mają już za sobą publiczne występy. Pracuj-

ający w dużych miastach i niewielkich wioskach. Głównie jednak — i to jest szczególnie charakterystyczne — pracujący na tzw. dalekiej prowincji. W Rydze (powiat Grajewo), w Brodnicy, w Bieżuniu (powiat Żuromin), Radzionkowie (powiat Tarnowskie Góry).

Wiek uczestników? Tu poważne zaskoczenie. Powszechnie bowiem przypuszczano, że zainteresują się nim głównie starsi koledzy. Tymczasem zaś przeważali młodzi: 22, 27, 30 lat. Owszem, byli też nauczyciele w średnim wieku, ale oni stanowili mniejszość.

Rozmawiam z niektórymi laureatami eliminacji centralnych.

Oto **nauczyciel geografii i wychowania obywatelskiego w Szkole Podstawowej w Lwówku Śląskim**. Studiuję zaocznie pra-

oddzielonych stołem: świecie nauczyciela i świecie uczniów, o tym co łączy i co dzieli te dwa światy. Monolog na pewno trochę kontrowersyjny, ale budzący refleksję, zmuszający do myślenia, do krytycznego spojrzenia na własną pracę nauczycielską.

Wyróżniał się też zdecydowanie monolog wygłoszony przez nauczycielkę z Warszawy pt. „Rok szkolny rozpocznie się 1 września”. Była to własna improwizacja, nawiązująca do dramatycznych przeżyć z roku 1944, improwizacja wypełniona szlachetną emocją i oddziałująca bardzo silnie na słuchaczy.

Chyba właśnie na takich tekstach powinno nam szczególnie zależeć. I chyba przede wszystkim na prozie. Bo prozy była na pierwszym konkursie krasomówczym za mało. Dominowała zdecydowa-

wy, III nagrodę — **Krzysztofowi Kamińskiemu**, nauczycielowi Szkoły Podstawowej nr 2 w Lwówku Śląskim (województwo wrocławskie). Wyróżnienia otrzymali: **Jan Łapiński** — nauczyciel Szkoły Podstawowej ze Szczecinka; **Nadzieja Matuszek** — nauczycielka ze Strzelc Opolskich; **Irena Darosz** — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 22 w Wałbrzychu; **Czesław Domański** — z Łodzi; **Eugenia Lipień** — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 w Kwidzynie; **Barbara Wróblewska** — nauczycielka Szkoły Podstawowej w Rydze (powiat Grajewo); **Andrzej Kozub** — nauczyciel Szkoły Podstawowej z powiatu kieleckiego. Nagrodą specjalną otrzymali: **Leopold Mitraszewski** — nauczyciel Państwowego Zakładu Dzieci Niewidomych we Wrocławiu; **Jadwiga Gumińska** — z Rypina (województwo Bydgoszcz); **Halina Kwasiborska** — nauczycielka Szkoły Podstawowej w Sułocinie (powiat Sierpc); **Maria Dębowska** — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 222 w Warszawie oraz **Danuta Siłwa** z Radzymina.

★

Obok trafnego wyboru tekstów, do czego przywiązywano szczególną wagę, komisja oceniająca punktowała dykcję, interpretację tekstu oraz artystyczne oddziaływanie na odbiorcę. Jak z tego punktu widzenia można ocenić konkurs?

Na pewno znacznie pozytywniej, aniżeli można było oczekiwać. Wielu uczestników wykazało dużą wrażliwość na słowo, doskonale rozumiało tekst i interpretowało go z niezwykłą prostotą, co przecież jest tak niezmiennie ważne; sporo też wykazało się nienaganną dykcją.

Jakkolwiek niemała część uczestników zaprezentowała poważne umiejętności recytatorskie (bo o krasomówczych, niestety, można już znacznie rzadziej mówić), to jednak konkurs ten dowiódł jednocześnie, że w sposobie interpretacji pokutuje jeszcze zbyt często z jednej strony przesadny patos i „deklamatorstwo”, z drugiej zaś — monotonia, bezbarwność i nijakość. Ze widoczne są pewne braki dykcyjne. Ze niektórzy uczestnicy nie umieją w należyty sposób wykorzystać pozajęzykowych środków wyrazu, a zwłaszcza mimiki i gestu, które mogą przecież tak bardzo wzbogacić interpretację.

Braki te i mankamenty wskazują chyba jeszcze bardziej na potrzebę organizowania imprez popularyzujących kulturę słowa wśród nauczycieli. Mobilizujących ich do pracy nad sobą w tej dziedzinie. Bowiem tylko wtedy, gdy pedagodzy będą władać piękną polszczyzną, ich wychowankowie mogą wynieść ze szkoły kulturę słowa, umiejętność sprawnego posługiwania się językiem.

Dlatego też inicjatorem i organizatorem konkursu, a zwłaszcza Zespołowi Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP, należałoby się słowa uznania za znakomity pomysł i za uparte i konsekwentne realizowanie go.

Głównym inicjatorem tej pięknej imprezy był wybitny językoznawca i miłośnik polszczyzny — **prof. dr Zenon Klemensiewicz**. Właśnie w dniu, w którym tragicznie zginął w katastrofie samolotowej, złożył w naszej redakcji artykuł, zachęcający kolegów do szerokiego uczestnictwa w konkursie krasomówczym. Dlatego też najbardziej wzruszającym momentem na koncercie laureatów był ten, gdy zebrani minutą ciszy uczcili pamięć Wybitnego Uczniowego.

II Konkurs Krasomówczy, ogłoszony przed kilkoma tygodniami, nosi właśnie imię prof. Klemensiewicza. W ostatnim swoim artykule pisał On: „Sprawa to pierwszorzędnej wagi. Właściwości dzisiejszego polskiego życia społecznego, politycznego, kulturalnego nastroją wciąż i bez liku sposobności, ba, nawet konieczności publicznego przemawiania. Jest to jedna z ważniejszych dróg, na której można oddać usługi interesom społecznym, państwowym, narodowym, zarazem pokazując i zalecając w godziwy sposób własną sprawność, zdatność, wiedzę i doświadczenie”.

Chodzi więc o coś znacznie ważniejszego, niż tylko krasomówstwo...

HENRYKA W. MEDER



LICZENIE MEDALI TO ZA MAŁC!

Na łamach wielu naszych pism ukazują się artykuły dyskusyjne dotyczące problemu wychowania fizycznego i sportu. Temat, moim zdaniem, niezmiennie ważny choć nie zawsze doceniany. Współczesne tempo życia zmusza każdego z nas do działania szybkiego i skutecznego. Jeśli chodzi o kulturę fizyczną to, niestety, jest ona ciągle pojęciem różnie rozumianym i różnie interpretowanym. Zasadniczy problem tkwi w tym, że nadal nie mamy nawyków masowej rekreacji fizycznej, tak niezbędnej dla dobrego samopoczucia współczesnego człowieka.

Mamy Stadion X-lecia w Warszawie, Stadion Śląski, nową halę sportową w Katowicach, budujemy bieżnię tartanową, mamy również Instytut Naukowy Kultury Fizycznej. Na co dzień jednak sport masowy traktowany jest marginesowo. Dziesiątki tysięcy kibiców wrzeszczy, trąbi, wymachuje transparentami na meczach piłki nożnej, ekscytuje się zawodami bokserскими i z dumą liczy medale, które „My, Polacy” — zdobyliśmy na Olimpiadzie, czy ma mistrzostwach świata... Czy jednak uświadamiamy sobie, ile mamy ludzi czynnie uprawiających sport, czy chociażby jakiegokolwiek ćwiczenia rekreacyjnego? Ile osób w Polsce stale, z pełną świadomością potrzeby, gimnastykuje się, chodzi ze dwa razy w tygodniu na zajęcia ruchowe, uprawia turystykę?

Nasze dzieci i młodzież, dla której ruch i uprawianie ukierunkowanych ćwiczeń fizycznych jest niezbędną, biologicznie uzasadnioną, podstawą prawidłowego rozwoju, mają zaledwie 90 minut lekcji wychowania fizycznego w tygodniu. Wprawdzie część z nich może jeszcze ćwiczyć na zajęciach pozalekcyjnych, w klubach sportowych, ale są to, niestety, wyselekcjonowane grupy uczniów. Większość młodzieży, której naprawdę potrzebny jest ruch, z dodatkowych ćwiczeń nie korzysta.

Żeby nie być gołosłownym, podam znane mi fakty z jednej ze szkół podstawowych w Zielonej Górze. Otóż na 967 uczniów tej szkoły około 72 proc. ma wady postawy. Dodatkowo warto wiedzieć, że 70 proc. ma chore zęby, a 42 proc. uczniów jest stale niedożywionych. W pozalekcyjnych zajęciach sportowo-rekreacyjnych bierze przeciętnie udział 195 uczniów i to przeważnie z klas V-VII. Na gimnastykę korekcyjną uczęszcza systematycznie jedynie 22 uczniów. Co robi pozostałych 750? Kilkunastu z nich kopie piłkę na szkolnym placu, kilku goni wokół budynku i skacze przez płot ku utrzymaniu woźnego. Większość dzieci jednak idzie po lekcjach do domu i spędza godziny swego życia w czterech ścianach często ciasnych pomieszczeń.

Mówi się, że szkoła podstawowa ma być kuźnią młodych talentów sportowych. Nie będzie ona niczym takim, jeżeli radykalnie nie zmieni się dotychczasowe, systemu wychowania fizycznego w szkolnictwie. Możemy tylko żałować naszym sąsiadom z NRD, którzy początkowo uczyli się nawet od nas, jak organizować w szkole wychowanie fizyczne i sport, a teraz stawia się ich za wzór.

O problemach kultury fizycznej, w którym to pojęciu mieści się i sport i wif, pisze się dysertacje naukowe i artykuły problemowe, ciągle się na te tematy dyskutuje na różnych zjazdach, konferencjach i odradach. Kiedy wreszcie będziemy mogli powiedzieć, że systematycznie działamy? Bo na działanie czas najwyższy.

dr JANUSZ JANUSZEWSKI
Jelenia Góra

KLASY ŁĄCZONE

W powiecie brzezińskim na 84 szkoły podstawowe jest 17 jednoklasówek, w których nauka prawie wszystkich przedmiotów jest realizowana w klasach łączonych. Poza tym w kilku osmioklasówkach o mniejszej liczbie nauczycieli część przedmiotów prowadzi się także w klasach łączonych. Nie ma przy tym nadziei, aby jednoklasówki zostały przekształcone w szkoły o większej liczbie nauczycieli, a odwrotnie, w związku z niżej demograficznym będzie ich przybywało.

Na jednej z konferencji rejonowych padło pytanie: kto ma przygotowywać do nauczania w klasach łączonych na obecnym etapie? Uczelnie przygotowujące do zawodu nauczycielskiego są przeważnie specjalistyczne. Wprawdzie istnieje też studia nauczycielskie o specjalności klas I-IV, ale i te do nauczania w klasach łączonych specjalnie nie przygotowują. Kiedy istniało liceum pedagogiczne w Tomaszowie Mazowieckim, to uczniowie klasy V odbywali najpierw tygodniową praktykę w szkołach podstawowych o jednym czy dwóch nauczycielach, w których nauka odbywa się w klasach łączonych. Również absolwenci innych liceów pedagogicznych mieli przygotowanie metodyczne do pracy w takich warunkach.

Uczenie w klasach łączonych wymaga lepszego, a właściwie specjalnego przygotowania się do lekcji, większego wysiłku. Władze szkolne zdają sobie z tego sprawę, stąd nauczyciele ci otrzymują specjalny dodatek. Wydaje się więc, że studenci ostatniego roku uczelni przygotowujących do zawodu nauczycielskiego powinni również odbywać jedynotgodniową praktykę w jednoklasówkach. Do władz oświatowych należałoby zaś apelować, aby przy powiatowych ośrodkach metodycznych utworzyć odrębne sekcje nauczania w klasach łączonych.

JÓZEF FEJA
Rokiciny

Ruch ten ogarnął młodzież wielu krajów. Najwięcej hippisów jest, oczywiście, w Stanach Zjednoczonych — podobno około 300 tysięcy. Ale zakładają także swoje komuny w Anglii, Francji, Włoszech. 150 tysięcy hippisów spotyka się na wyspie Wight, 30 tysięcy — w Belgii, ściągają tłumnie do Katmandu w Nepalu, osiedlają się w Jugosławii, zjeżdżają masowo do Indii.

Hippizm — mimo że zrodzony w określonych warunkach społeczno-gospodarczych — znalazł swoje odbicie również w Polsce, bo i w naszym kraju mamy pewną liczbę epigonów zaoceniczej mody, którzy szukają mitycznych wrażeń przy pomocy „Tri”. I jakkolwiek jest ich w Polsce niezbyt dużo — bo ponoć tylko kilkuset — to jednak styl i zachowanie hippisów rzutuje w pewnym stopniu na niemalą część młodzieży, na jej postawy, przekonania i bardzo niebezpieczne mody, na określoną filozofię. Nie można więc chyba nie dostrzegać tych objawów i symptomów, nie można lekceważyć zjawiska hippizmu, zwłaszcza, że przybiera on coraz szerszy zasięg. Bo następstwa mogą już wkrótce stać się zbyt niebezpieczne. Na Zachodzie zaczynało się tak bardzo niewinnie. A przecież nie możemy sobie pozwolić na zmarnowanie żadnego młodego człowieka. Nie możemy również dopuścić do tego, aby młodzież przejmowała filozofię i sposób życia zupełnie obcy naszym dążeniom i celom wychowawczym. Dlatego też warto nieco bliżej przyprzątać się temu, tak bardzo niepokojącemu wychowawczo, zjawisku.

Nazwa „hippie” wywodzi się ze słownictwa jezuickiego.

W okresie przedwojennym słowo „hep” odnosiło się do gorących zwolenników modnych wówczas rodzajów muzyki jazzowej. Przekształcone w „hip” w latach pięćdziesiątych wyszło szybko z obiegu, by wrócić krótko, wraz z falą narkomanii, która ogarnęła część młodzieży. Tak powstało słowo określające dziś subkulturę i styl życia wielu tysięcy młodych ludzi, którzy już nie tylko dzwiga i szokuja, ale poważnie niepokoją, czasem — przerażają.

TROCHĘ HISTORII

Pierwsza komuna hippisowska powstała w San Francisco w rok po śmierci Johna Kennedy'ego. Hipizm w założeniu swym miał być schronieniem dla ludzi, którzy wrznięci do brutalnego i zakłamane świata USA chcieli stworzyć sobie zupełnie inne życie, pragnęli „nie tyle działać, co egzystować, nie tyle myśleć, co czuć, improwizować, rozkoszować się samym życiem”. Przeciwnie bogactwem rodziców, gardzący ich sposobem bycia, uwielbieniej dążeń stabilizacji, którzy się spotkali romantycznej wolności i nietych nie ograniczonych swobód. Widzieli sens istnienia w zaskakujących imprezach-seansach „siedzimy w sobie” i „kochamy się w sobie”. Hippizm stał się ucieczką w złudzenia. Na znak buntu przeciwko głośnym amerykańskim wartościom i idealom, uciekali w swój własny, specyficzny świat.

Występował również w pewien sposób przeciw zbrojeniom, brutalności współczesnego świata, agresywnej polityce Waszyngtonu, wojnie wietnamskiej, odrzucał wszelki rasizm. Miał więc również wyraźny charakter polityczny.

Początki hippizmu — swoistej rygnaliny, Mielki zbuntowanej młodzieży — nie wróżyły jeszcze, co się stało smutną rzeczywistością w niewiele lat później.

Ale już wtedy prof. Howard L. Persons z Uniwersytetu Bridgford pisał: „Młodzież ta nie chce zrozumieć, że do życia potrzebna jest praca, że bez poważnej, wykonywanej świadomie działalności, niemożliwe jest samo istnienie człowieka”, a angielski „Times” zwracał uwagę, że w postawianiu hippisów uderza przede wszystkim całkowita obojętność na sady ludu spoza ich środowiska. Z czasem pisano o nich coraz więcej. Angielski socjolog, Bryan Wilson, w swoim szkicu na temat tej młodzieży, podkreślał między innymi, że „hippie” wbrew złudzeniom, które sami żywią, są ucieleśnieniami ze społeczeństwa dobrobytu, które wyprodukowało ich i które ich nadal utrzymuje”. Bo, jakkolwiek niektóre komuny hippisów żyją z występów muzycznych czy też z rekolekcji, w zasadzie cały ten ruch jest po prostu ruchem pasywnym. W Stanach Zjednoczonych większość hippisów bierze pieniądze po prostu od bogatych rodziców, bądź też utrzymuje się z zasiłków dla bezrobotnych.

Paryski „Le Monde” podkreśla, że od dwóch lat autentyczny hipizm przybiera głęboki kryzys, czemu winnym braterskie komuny stały się w rzeczywistości przedwzajemną mieszaniną, zbiorowiskiem ludzi z marginesu społecznego, wszelkiego rodzaju nierobów, którzy w hałstach „prawdowej wolności” widzieli usprawiedliwienie własnej niemocy i niechęci do jakiegokolwiek wysiłku.

ostatni wielki festiwal amerykańskich hippisów odbył się na początku grudnia ubiegłego roku w kalifornijskim hrabstwie Alameda. Przyśnił on — podobnie jak inne imprezy tej młodzieży — mnóstwo zafurk narkotycznych, ekshibicjonistycznych demonstracji, przestępstw i gwałtów.

Tak więc hippisi głoszą wolność, a zadają gwałt. Bo w grę wchodzi tak naprawdę jedynie wolność miłości, wolność zażywania — aż do obiedu — narkotyków, wolność maksymalnego, nie hezycznego się z niczym i nikim przeżywania. Do zbrodni i zbrodni włącznie.

MANSON I INNI

W ostatnich latach zapanowała wśród nich moda na myśl, filozofię i religię Wschodu. Nawigując do mistycyzmu i utopii, zwłaszcza do takich postaci, jak Buddha, Chrystus, Święty Franciszek z Asyżu, Gandhi, Z bogatej skarbnicy wschodniej filozofii i religii wybierają jednak zazwyczaj tylko kilka atrakcyjnych elementów, które usprawiedliwiają ich orgie i szokujące sposoby bycia.

Dwaj członkowie „rodziny Mansona”, zamieszkuje jeszcze niedawno słynną Dolinę Śmierci, opowiadali, że ich mistrz wierzył, iż wszystkie ludzkie istoty są jed-

me. Przyśnił on — podobnie jak inne imprezy tej młodzieży — mnóstwo zafurk narkotycznych, ekshibicjonistycznych demonstracji, przestępstw i gwałtów.

Co szósty wychowanek amerykańskich szkół stawał przed sądem za jakieś przewinienie. W Stanach Zjednoczonych rośnie też w zastraszający sposób narkomania. Zachodnioleniecki tygodnik „Der Spiegel” podaje, że liczba nalogowych narkomanów wzrosła tu o około 8 tysięcy rocznie. W czerwcu 1969 roku — wskutek nadużycia heroiny — zmarły w Nowym Jorku 103 osoby. Najmłodsza ofiara miała 15 lat.

Według danych organizacji opiekuńczej „Donabond”, w niektórych szkołach średnich Waszyngtonu narkotykiem są co trzeci uczeń. Najmłodszy zarejestrowany narkoman ma 8 lat. Marihuana jest tak popularna, że student, który jej nie używa, budzi podejrzenie.

Od tych wszystkich faktów już tylko jeden krok do zbrodni. Uderza jednak fakt, że prasa zachodnia, szukając źródeł brydnych mordów w Stanach Zjednoczonych, nie mówi nie o

niebezpiecznie wzrosło u nas użycie „Tri” oraz nielegalny zakup leków zawierających narkotyki, że powiększyła się też znacznie liczba władców z domu. Hippisami są szczególnie zafascynowane dziewczęta, panuje po prostu moda na długowłosych, dzwicznie ubranych chłopców.

Mają swoich proroków i swoje siedziwy. Mówią — jak ich kole-dzy zą oceanu — „być wolnym, naprawdę żyć”. Ale przecież mają bardzo wyraźne swoje hierarchie i kręgi wtajemniczenia. Mówią także: każdy ma prawo do szczęścia. Ale szukają tego szczęścia głównie w „Tri”. „Zażywanie” w grupie i w samotności. Uprawiają niczym nie skierowaną miłość. I słuchają muzyki. Są wśród nich studenci, uczniowie szkół średnich, no i oczywiście (czy młodzi ludzie, którzy ani się nie uczą, ani nie pracują, głównie byli studenci. I oni stanowią największy problem.

Mówią: „dostaj się, wyłącz, odpadnij”. Znaczący to — jak wyjaśnia polski hippie — „próbuj odnaleźć siebie. Odwróć się od niepotrzebnego. Odejść, naprawdę odejść. Ten świat jest tak zły, że my go nie zmienimy. Dlatego stajemy na boku i tworzymy sobie lepszy. Eskapizm, oczywiście. Tyle, że najpierw podejmuje się ucieczkę, potem tworzy program na jej usprawiedliwienie”.

Stosunek społeczeństwa do nich próbuja tłumaczyć w taki o-t sposób: „odważyliśmy się robić coś bez określonego celu. Zaczyna więc narastać wobec nas wrogość. Jesteśmy inni, więc jesteśmy niebezpieczni”.

Ale przecież nie dlatego są niebezpieczni, bo na pewno jest coś bardzo niebezpiecznego w ich sposobie bycia, że są inni. A dlatego — trzeba to wyraźnie powiedzieć — że są w najbardziej wieloletniej wypadku po prostu pasywnymi, że stoją na niebezpiecznym zakręcie. Głoszą balamutne hasła, bardzo często absolutnie nie robią. No, a przede wszystkim oddziałują dość silnie na wyobraźnię, na postawy i sposób myślenia swych rówieśników. I w tym jest przede wszystkim problem.

Co sądzi bowiem o światopoglądzie i sposobie życia naszych hippisów, o przyczynach tego zjawiska i jego przyszłości polska młodzież? Interesujące materiały, które w pewnym stopniu odpowiadają na te pytania, zamieścił niedawno tygodnik „Motyw”.

który przeprowadził dyskusję z uczniami ostatnich klas kilku liceów warszawskich oraz z członkami Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego i harcerzami Ośrodku im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z Poznania. Słowo młodych ludzi negatywnie ocenia hippizm.

„Są to po prostu zwykłe nieroby, głoszące hasła, że „jakoś to będzie” i „czy się stoi czy się leży”, egoiści, którzy uważają, że wszystko dla nich, a nie dla innych”.

„Hippisi uważają, że noszenie na szyi nie budziła wymagań, żej odwróci. Według mnie, to dzieciadna. Ta ich „provokacja” jest tak samo śmieszna, jak obrażenie dorosłych ich barwnymi galaniami”.

„Mam wrażenie, że hasła, które wypowiadali sobie na plecach, są zwykłymi odzobami, tak jak na przykład kądjany przyćpiałne do nóg. Widziałem w Kruszwicy hippisa w stroju zakonnic, w brzojowej sutannie, z napisem: „Bądźcie sobie braćmi”. Towarzyszyła mu dziewczyna, owinięta w jakąś skórę z wyrywonym na niej kręgiem — symbolem pokonywania. Właściwie, czy tak on, jak i ona rozumieli istotę obnoszonych przez siebie hasel”.

„Ale obok tych, budzących optymizm głosów i opinii młodych, znajdują się i takie:

„Podoba mi się, że zrywają z tradycją, z obyczajami pielegnowanym przez pokolenia. Podoba mi się i imponuje ich swobodność, nieskrępowane żadnymi narzuconymi przez społeczeństwo prawami, zachowanie. Myślę, że w przyszłości wszyscy ludzie będą tacy”.

„Lubię „Ideologię hippis uważam, że naiwna, choć meszcholiwą społeczeństwo”.

Niektórzy wzię hasła i pewne formy życia hippisów część młodzieży aprobuję i dary najwyraźniejszą sympatią. I właśnie to musi budzić specjalny niepokój wychowawców.

Inspektorzy MO stwierdzają, że właśnie w ostatnich dwu latach

sta przede wszystkim dla socjologów, psychologów i pedagogów. W 1968 roku pokolenie amerykańskie ponieży 30 lat dokonało 70 proc. wszystkich przestępstw. Co szósty wychowanek amerykańskich szkół stawał przed sądem za jakieś przewinienie. W Stanach Zjednoczonych rośnie też w zastraszający sposób narkomania. Zachodnioleniecki tygodnik „Der Spiegel” podaje, że liczba nalogowych narkomanów wzrosła tu o około 8 tysięcy rocznie. W czerwcu 1969 roku — wskutek nadużycia heroiny — zmarły w Nowym Jorku 103 osoby. Najmłodsza ofiara miała 15 lat.

Według danych organizacji opiekuńczej „Donabond”, w niektórych szkołach średnich Waszyngtonu narkotykiem są co trzeci uczeń. Najmłodszy zarejestrowany narkoman ma 8 lat. Marihuana jest tak popularna, że student, który jej nie używa, budzi podejrzenie.

Od tych wszystkich faktów już tylko jeden krok do zbrodni. Uderza jednak fakt, że prasa zachodnia, szukając źródeł brydnych mordów w Stanach Zjednoczonych, nie mówi nie o

niebezpiecznie wzrosło u nas użycie „Tri” oraz nielegalny zakup leków zawierających narkotyki, że powiększyła się też znacznie liczba władców z domu. Hippisami są szczególnie zafascynowane dziewczęta, panuje po prostu moda na długowłosych, dzwicznie ubranych chłopców.

Mają swoich proroków i swoje siedziwy. Mówią — jak ich kole-dzy zą oceanu — „być wolnym, naprawdę żyć”. Ale przecież mają bardzo wyraźne swoje hierarchie i kręgi wtajemniczenia. Mówią także: każdy ma prawo do szczęścia. Ale szukają tego szczęścia głównie w „Tri”. „Zażywanie” w grupie i w samotności. Uprawiają niczym nie skierowaną miłość. I słuchają muzyki. Są wśród nich studenci, uczniowie szkół średnich, no i oczywiście (czy młodzi ludzie, którzy ani się nie uczą, ani nie pracują, głównie byli studenci. I oni stanowią największy problem.

Mówią: „dostaj się, wyłącz, odpadnij”. Znaczący to — jak wyjaśnia polski hippie — „próbuj odnaleźć siebie. Odwróć się od niepotrzebnego. Odejść, naprawdę odejść. Ten świat jest tak zły, że my go nie zmienimy. Dlatego stajemy na boku i tworzymy sobie lepszy. Eskapizm, oczywiście. Tyle, że najpierw podejmuje się ucieczkę, potem tworzy program na jej usprawiedliwienie”.

Stosunek społeczeństwa do nich próbuja tłumaczyć w taki o-t sposób: „odważyliśmy się robić coś bez określonego celu. Zaczyna więc narastać wobec nas wrogość. Jesteśmy inni, więc jesteśmy niebezpieczni”.

Ale przecież nie dlatego są niebezpieczni, bo na pewno jest coś bardzo niebezpiecznego w ich sposobie bycia, że są inni. A dlatego — trzeba to wyraźnie powiedzieć — że są w najbardziej wieloletniej wypadku po prostu pasywnymi, że stoją na niebezpiecznym zakręcie. Głoszą balamutne hasła, bardzo często absolutnie nie robią. No, a przede wszystkim oddziałują dość silnie na wyobraźnię, na postawy i sposób myślenia swych rówieśników. I w tym jest przede wszystkim problem.

Co sądzi bowiem o światopoglądzie i sposobie życia naszych hippisów, o przyczynach tego zjawiska i jego przyszłości polska młodzież? Interesujące materiały, które w pewnym stopniu odpowiadają na te pytania, zamieścił niedawno tygodnik „Motyw”.

który przeprowadził dyskusję z uczniami ostatnich klas kilku liceów warszawskich oraz z członkami Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego i harcerzami Ośrodku im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z Poznania. Słowo młodych ludzi negatywnie ocenia hippizm.

„Są to po prostu zwykłe nieroby, głoszące hasła, że „jakoś to będzie” i „czy się stoi czy się leży”, egoiści, którzy uważają, że wszystko dla nich, a nie dla innych”.

„Hippisi uważają, że noszenie na szyi nie budziła wymagań, żej odwróci. Według mnie, to dzieciadna. Ta ich „provokacja” jest tak samo śmieszna, jak obrażenie dorosłych ich barwnymi galaniami”.

„Mam wrażenie, że hasła, które wypowiadali sobie na plecach, są zwykłymi odzobami, tak jak na przykład kądjany przyćpiałne do nóg. Widziałem w Kruszwicy hippisa w stroju zakonnic, w brzojowej sutannie, z napisem: „Bądźcie sobie braćmi”. Towarzyszyła mu dziewczyna, owinięta w jakąś skórę z wyrywonym na niej kręgiem — symbolem pokonywania. Właściwie, czy tak on, jak i ona rozumieli istotę obnoszonych przez siebie hasel”.

„Ale obok tych, budzących optymizm głosów i opinii młodych, znajdują się i takie:

„Podoba mi się, że zrywają z tradycją, z obyczajami pielegnowanym przez pokolenia. Podoba mi się i imponuje ich swobodność, nieskrępowane żadnymi narzuconymi przez społeczeństwo prawami, zachowanie. Myślę, że w przyszłości wszyscy ludzie będą tacy”.

„Lubię „Ideologię hippis uważam, że naiwna, choć meszcholiwą społeczeństwo”.

Niektórzy wzię hasła i pewne formy życia hippisów część młodzieży aprobuję i dary najwyraźniejszą sympatią. I właśnie to musi budzić specjalny niepokój wychowawców.

Inspektorzy MO stwierdzają, że właśnie w ostatnich dwu latach

sta przede wszystkim dla socjologów, psychologów i pedagogów. W 1968 roku pokolenie amerykańskie ponieży 30 lat dokonało 70 proc. wszystkich przestępstw. Co szósty wychowanek amerykańskich szkół stawał przed sądem za jakieś przewinienie. W Stanach Zjednoczonych rośnie też w zastraszający sposób narkomania. Zachodnioleniecki tygodnik „Der Spiegel” podaje, że liczba nalogowych narkomanów wzrosła tu o około 8 tysięcy rocznie. W czerwcu 1969 roku — wskutek nadużycia heroiny — zmarły w Nowym Jorku 103 osoby. Najmłodsza ofiara miała 15 lat.

Według danych organizacji opiekuńczej „Donabond”, w niektórych szkołach średnich Waszyngtonu narkotykiem są co trzeci uczeń. Najmłodszy zarejestrowany narkoman ma 8 lat. Marihuana jest tak popularna, że student, który jej nie używa, budzi podejrzenie.

Od tych wszystkich faktów już tylko jeden krok do zbrodni. Uderza jednak fakt, że prasa zachodnia, szukając źródeł brydnych mordów w Stanach Zjednoczonych, nie mówi nie o

niebezpiecznie wzrosło u nas użycie „Tri” oraz nielegalny zakup leków zawierających narkotyki, że powiększyła się też znacznie liczba władców z domu. Hippisami są szczególnie zafascynowane dziewczęta, panuje po prostu moda na długowłosych, dzwicznie ubranych chłopców.

Mają swoich proroków i swoje siedziwy. Mówią — jak ich kole-dzy zą oceanu — „być wolnym, naprawdę żyć”. Ale przecież mają bardzo wyraźne swoje hierarchie i kręgi wtajemniczenia. Mówią także: każdy ma prawo do szczęścia. Ale szukają tego szczęścia głównie w „Tri”. „Zażywanie” w grupie i w samotności. Uprawiają niczym nie skierowaną miłość. I słuchają muzyki. Są wśród nich studenci, uczniowie szkół średnich, no i oczywiście (czy młodzi ludzie, którzy ani się nie uczą, ani nie pracują, głównie byli studenci. I oni stanowią największy problem.

Mówią: „dostaj się, wyłącz, odpadnij”. Znaczący to — jak wyjaśnia polski hippie — „próbuj odnaleźć siebie. Odwróć się od niepotrzebnego. Odejść, naprawdę odejść. Ten świat jest tak zły, że my go nie zmienimy. Dlatego stajemy na boku i tworzymy sobie lepszy. Eskapizm, oczywiście. Tyle, że najpierw podejmuje się ucieczkę, potem tworzy program na jej usprawiedliwienie”.

Stosunek społeczeństwa do nich próbuja tłumaczyć w taki o-t sposób: „odważyliśmy się robić coś bez określonego celu. Zaczyna więc narastać wobec nas wrogość. Jesteśmy inni, więc jesteśmy niebezpieczni”.

Ale przecież nie dlatego są niebezpieczni, bo na pewno jest coś bardzo niebezpiecznego w ich sposobie bycia, że są inni. A dlatego — trzeba to wyraźnie powiedzieć — że są w najbardziej wieloletniej wypadku po prostu pasywnymi, że stoją na niebezpiecznym zakręcie. Głoszą balamutne hasła, bardzo często absolutnie nie robią. No, a przede wszystkim oddziałują dość silnie na wyobraźnię, na postawy i sposób myślenia swych rówieśników. I w tym jest przede wszystkim problem.

Co sądzi bowiem o światopoglądzie i sposobie życia naszych hippisów, o przyczynach tego zjawiska i jego przyszłości polska młodzież? Interesujące materiały, które w pewnym stopniu odpowiadają na te pytania, zamieścił niedawno tygodnik „Motyw”.

który przeprowadził dyskusję z uczniami ostatnich klas kilku liceów warszawskich oraz z członkami Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego i harcerzami Ośrodku im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z Poznania. Słowo młodych ludzi negatywnie ocenia hippizm.

„Są to po prostu zwykłe nieroby, głoszące hasła, że „jakoś to będzie” i „czy się stoi czy się leży”, egoiści, którzy uważają, że wszystko dla nich, a nie dla innych”.

„Hippisi uważają, że noszenie na szyi nie budziła wymagań, żej odwróci. Według mnie, to dzieciadna. Ta ich „provokacja” jest tak samo śmieszna, jak obrażenie dorosłych ich barwnymi galaniami”.

„Mam wrażenie, że hasła, które wypowiadali sobie na plecach, są zwykłymi odzobami, tak jak na przykład kądjany przyćpiałne do nóg. Widziałem w Kruszwicy hippisa w stroju zakonnic, w brzojowej sutannie, z napisem: „Bądźcie sobie braćmi”. Towarzyszyła mu dziewczyna, owinięta w jakąś skórę z wyrywonym na niej kręgiem — symbolem pokonywania. Właściwie, czy tak on, jak i ona rozumieli istotę obnoszonych przez siebie hasel”.

„Ale obok tych, budzących optymizm głosów i opinii młodych, znajdują się i takie:

„Podoba mi się, że zrywają z tradycją, z obyczajami pielegnowanym przez pokolenia. Podoba mi się i imponuje ich swobodność, nieskrępowane żadnymi narzuconymi przez społeczeństwo prawami, zachowanie. Myślę, że w przyszłości wszyscy ludzie będą tacy”.

„Lubię „Ideologię hippis uważam, że naiwna, choć meszcholiwą społeczeństwo”.

Niektórzy wzię hasła i pewne formy życia hippisów część młodzieży aprobuję i dary najwyraźniejszą sympatią. I właśnie to musi budzić specjalny niepokój wychowawców.

Inspektorzy MO stwierdzają, że właśnie w ostatnich dwu latach

sta przede wszystkim dla socjologów, psychologów i pedagogów. W 1968 roku pokolenie amerykańskie ponieży 30 lat dokonało 70 proc. wszystkich przestępstw. Co szósty wychowanek amerykańskich szkół stawał przed sądem za jakieś przewinienie. W Stanach Zjednoczonych rośnie też w zastraszający sposób narkomania. Zachodnioleniecki tygodnik „Der Spiegel” podaje, że liczba nalogowych narkomanów wzrosła tu o około 8 tysięcy rocznie. W czerwcu 1969 roku — wskutek nadużycia heroiny — zmarły w Nowym Jorku 103 osoby. Najmłodsza ofiara miała 15 lat.

Według danych organizacji opiekuńczej „Donabond”, w niektórych szkołach średnich Waszyngtonu narkotykiem są co trzeci uczeń. Najmłodszy zarejestrowany narkoman ma 8 lat. Marihuana jest tak popularna, że student, który jej nie używa, budzi podejrzenie.

Od tych wszystkich faktów już tylko jeden krok do zbrodni. Uderza jednak fakt, że prasa zachodnia, szukając źródeł brydnych mordów w Stanach Zjednoczonych, nie mówi nie o

niebezpiecznie wzrosło u nas użycie „Tri” oraz nielegalny zakup leków zawierających narkotyki, że powiększyła się też znacznie liczba władców z domu. Hippisami są szczególnie zafascynowane dziewczęta, panuje po prostu moda na długowłosych, dzwicznie ubranych chłopców.

Mają swoich proroków i swoje siedziwy. Mówią — jak ich kole-dzy zą oceanu — „być wolnym, naprawdę żyć”. Ale przecież mają bardzo wyraźne swoje hierarchie i kręgi wtajemniczenia. Mówią także: każdy ma prawo do szczęścia. Ale szukają tego szczęścia głównie w „Tri”. „Zażywanie” w grupie i w samotności. Uprawiają niczym nie skierowaną miłość. I słuchają muzyki. Są wśród nich studenci, uczniowie szkół średnich, no i oczywiście (czy młodzi ludzie, którzy ani się nie uczą, ani nie pracują, głównie byli studenci. I oni stanowią największy problem.

Mówią: „dostaj się, wyłącz, odpadnij”. Znaczący to — jak wyjaśnia polski hippie — „próbuj odnaleźć siebie. Odwróć się od niepotrzebnego. Odejść, naprawdę odejść. Ten świat jest tak zły, że my go nie zmienimy. Dlatego stajemy na boku i tworzymy sobie lepszy. Eskapizm, oczywiście. Tyle, że najpierw podejmuje się ucieczkę, potem tworzy program na jej usprawiedliwienie”.

Stosunek społeczeństwa do nich próbuja tłumaczyć w taki o-t sposób: „odważyliśmy się robić coś bez określonego celu. Zaczyna więc narastać wobec nas wrogość. Jesteśmy inni, więc jesteśmy niebezpieczni”.

Ale przecież nie dlatego są niebezpieczni, bo na pewno jest coś bardzo niebezpiecznego w ich sposobie bycia, że są inni. A dlatego — trzeba to wyraźnie powiedzieć — że są w najbardziej wieloletniej wypadku po prostu pasywnymi, że stoją na niebezpiecznym zakręcie. Głoszą balamutne hasła, bardzo często absolutnie nie robią. No, a przede wszystkim oddziałują dość silnie na wyobraźnię, na postawy i sposób myślenia swych rówieśników. I w tym jest przede wszystkim problem.

Co sądzi bowiem o światopoglądzie i sposobie życia naszych hippisów, o przyczynach tego zjawiska i jego przyszłości polska młodzież? Interesujące materiały, które w pewnym stopniu odpowiadają na te pytania, zamieścił niedawno tygodnik „Motyw”.

który przeprowadził dyskusję z uczniami ostatnich klas kilku liceów warszawskich oraz z członkami Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego i harcerzami Ośrodku im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z Poznania. Słowo młodych ludzi negatywnie ocenia hippizm.

„Są to po prostu zwykłe nieroby, głoszące hasła, że „jakoś to będzie” i „czy się stoi czy się leży”, egoiści, którzy uważają, że wszystko dla nich, a nie dla innych”.

„Hippisi uważają, że noszenie na szyi nie budziła wymagań, żej odwróci. Według mnie, to dzieciadna. Ta ich „provokacja” jest tak samo śmieszna, jak obrażenie dorosłych ich barwnymi galaniami”.

„Mam wrażenie, że hasła, które wypowiadali sobie na plecach, są zwykłymi odzobami, tak jak na przykład kądjany przyćpiałne do nóg. Widziałem w Kruszwicy hippisa w stroju zakonnic, w brzojowej sutannie, z napisem: „Bądźcie sobie braćmi”. Towarzyszyła mu dziewczyna, owinięta w jakąś skórę z wyrywonym na niej kręgiem — symbolem pokonywania. Właściwie, czy tak on, jak i ona rozumieli istotę obnoszonych przez siebie hasel”.

„Ale obok tych, budzących optymizm głosów i opinii młodych, znajdują się i takie:

„Podoba mi się, że zrywają z tradycją, z obyczajami pielegnowanym przez pokolenia. Podoba mi się i imponuje ich swobodność, nieskrępowane żadnymi narzuconymi przez społeczeństwo prawami, zachowanie. Myślę, że w przyszłości wszyscy ludzie będą tacy”.

„Lubię „Ideologię hippis uważam, że naiwna, choć meszcholiwą społeczeństwo”.

Niektórzy wzię hasła i pewne formy życia hippisów część młodzieży aprobuję i dary najwyraźniejszą sympatią. I właśnie to musi budzić specjalny niepokój wychowawców.

Inspektorzy MO stwierdzają, że właśnie w ostatnich dwu latach

sta przede wszystkim dla socjologów, psychologów i pedagogów. W 1968 roku pokolenie amerykańskie ponieży 30 lat dokonało 70 proc. wszystkich przestępstw. Co szósty wychowanek amerykańskich szkół stawał przed sądem za jakieś przewinienie. W Stanach Zjednoczonych rośnie też w zastraszający sposób narkomania. Zachodnioleniecki tygodnik „Der Spiegel” podaje, że liczba nalogowych narkomanów wzrosła tu o około 8 tysięcy rocznie. W czerwcu 1969 roku — wskutek nadużycia heroiny — zmarły w Nowym Jorku 103 osoby. Najmłodsza ofiara miała 15 lat.

Według danych organizacji opiekuńczej „Donabond”, w niektórych szkołach średnich Waszyngtonu narkotykiem są co trzeci uczeń. Najmłodszy zarejestrowany narkoman ma 8 lat. Marihuana jest tak popularna, że student, który jej nie używa, budzi podejrzenie.

Od tych wszystkich faktów już tylko jeden krok do zbrodni. Uderza jednak fakt, że prasa zachodnia, szukając źródeł brydnych mordów w Stanach Zjednoczonych, nie mówi nie o

niebezpiecznie wzrosło u nas użycie „Tri” oraz nielegalny zakup leków zawierających narkotyki, że powiększyła się też znacznie liczba władców z domu. Hippisami są szczególnie zafascynowane dziewczęta, panuje po prostu moda na długowłosych, dzwicznie ubranych chłopców.

Mają swoich proroków i swoje siedziwy. Mówią — jak ich kole-dzy zą oceanu — „być wolnym, naprawdę żyć”. Ale przecież mają bardzo wyraźne swoje hierarchie i kręgi wtajemniczenia. Mówią także: każdy ma prawo do szczęścia. Ale szukają tego szczęścia głównie w „Tri”. „Zażywanie” w grupie i w samotności. Uprawiają niczym nie skierowaną miłość. I słuchają muzyki. Są wśród nich studenci, uczniowie szkół średnich, no i oczywiście (czy młodzi ludzie, którzy ani się nie uczą, ani nie pracują, głównie byli studenci. I oni stanowią największy problem.

Mówią: „dostaj się, wyłącz, odpadnij”. Znaczący to — jak wyjaśnia polski hippie — „próbuj odnaleźć siebie. Odwróć się od niepotrzebnego. Odejść, naprawdę odejść. Ten świat jest tak zły, że my go nie zmienimy. Dlatego stajemy na boku i tworzymy sobie lepszy. Eskapizm, oczywiście. Tyle, że najpierw podejmuje się ucieczkę, potem tworzy program na jej usprawiedliwienie”.

Stosunek społeczeństwa do nich próbuja tłumaczyć w taki o-t sposób: „odważyliśmy się robić coś bez określonego celu. Zaczyna więc narastać wobec nas wrogość. Jesteśmy inni, więc jesteśmy niebezpieczni”.

Ale przecież nie dlatego są niebezpieczni, bo na pewno jest coś bardzo niebezpiecznego w ich sposobie bycia, że są inni. A dlatego — trzeba to wyraźnie powiedzieć — że są w najbardziej wieloletniej wypadku po prostu pasywnymi, że stoją na niebezpiecznym zakręcie. Głoszą balamutne hasła, bardzo często absolutnie nie robią. No, a przede wszystkim oddziałują dość silnie na wyobraźnię, na postawy i sposób myślenia swych rówieśników. I w tym jest przede wszystkim problem.

Co sądzi bowiem o światopoglądzie i sposobie życia naszych hippisów, o przyczynach tego zjawiska i jego przyszłości polska młodzież? Interesujące materiały, które w pewnym stopniu odpowiadają na te pytania, zamieścił niedawno tygodnik „Motyw”.

który przeprowadził dyskusję z uczniami ostatnich klas kilku liceów warszawskich oraz z członkami Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego i harcerzami Ośrodku im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z Poznania. Słowo młodych ludzi negatywnie ocenia hippizm.

„Są to po prostu zwykłe nieroby, głoszące hasła, że „jakoś to będzie” i „czy się stoi czy się leży”, egoiści, którzy uważają, że wszystko dla nich, a nie dla innych”.

„Hippisi uważają, że noszenie na szyi nie budziła wymagań, żej odwróci. Według mnie, to dzieciadna. Ta ich „provokacja” jest tak samo śmieszna, jak obrażenie dorosłych ich barwnymi galaniami”.

„Mam wrażenie, że hasła, które wypowiadali sobie na plecach, są zwykłymi odzobami, tak jak na przykład kądjany przyćpiałne do nóg. Widziałem w Kruszwicy hippisa w stroju zakonnic, w brzojowej sutannie, z napisem: „Bądźcie sobie braćmi”. Towarzyszyła mu dziewczyna, owinięta w jakąś skórę z wyrywonym na niej kręgiem — symbolem pokonywania. Właściwie, czy tak on, jak i ona rozumieli istotę obnoszonych przez siebie hasel”.

„Ale obok tych, budzących optymizm głosów i opinii m

SZKOLE podstawowej na wsi stawia się zarzut, że ma zbyt niski poziom nauczania. Taką opinię słyszy się przy różnych okazjach. Dlatego chciałbym skoncentrować się na funkcjonowaniu oświaty wiejskiej szkoły na wsi i podać przybliżone powstawania tej przysięgi oceny.

Nie ulega wątpliwości, że reforma szkolna przyniosła szkole wiejskiej awans. Już w pierwszym roku wprowadzenia oświaty liczba szkół o siedmiu i więcej nauczycieli niemal podwoiła się i zaczęło z nich korzystać więcej niż 71 procent uczniów. W szkole wysoko zorganizowanej na wsi zaczęło uczyć się 41,5 proc. dzieci więcej niż w latach poprzednich. Dlaczego więc wiejska szkoła znaczy „gorsza” szkoła?

Odpowiedź przy pomocy statystyki jest następująca: do tej pory jeszcze prawie 4 proc. dzieci wiejskich uczy się w szkołach, gdzie wykłada jeden lub dwóch nauczycieli; ponad 7 proc. uczniów ma dostęp do szkół nabywanych, ale obadanych zaletami przez 4-5 nauczycieli; około 100 tysięcy uczniów ma do szkoły ponad 3 km; 10 tysięcy izb szkolnych nie odpowiada wymogom i normom, ponieważ są to pomieszczenia wynajęte, prymitywne; dla nauczycieli wiejskich brakuje dziesięć tysięcy izb mieszkalnych.

Wszystko to są braki, które wielu uczniom szkół oświatowych na wsi nie gwarantują awansu. Absolwenci takich szkół starają się o miejsca w szkołach ponadpodstawowych. Nie zawsze im to się udaje, a jeśli tak, to ich poziom bardzo odstaje od stopnia przygotowania absolwentów szkół wysoko zorganizowanych. Ponadto za niepokojące uznaje się brak zjawisk unikania przez młodzież wiejską liceów ogólnokształcących. W odległych wieśkach i osadach nie brak wybitnie uzdolnionym młodzieży, wiele jest też dobrych pedagogów, którzy na przykład liczącym trudnościom potrafią doprowadzić swych uczniów do celu. Ale wiele też talentów maruje się, nie mając jeszcze warunków pomysłowego rozwoju. Przyczyn są różne, częstokroć bardzo złożone.

Na wydatki rzeczowe szkół wiejskich przeznacza się mniej pieniędzy niż w szkołach miejskich. Działacze oświatowi szczerze bójce odwołują się do takich przykładów: w mieście podstawowym na każdy oddział przeznaczano się w ciągu roku przeciętnie 12 tysięcy złotych, a w powiecie — tylko 5,5 tys. złotych. Nad jedynymi i drugimi placówkami oświaty sprawuje nadzór ten sam wydział. Tylko pieniądze płyną z dwóch kas — miejskiej i powiatowej. Ta ostatnia — jak wiadomo — nie jest zbyt hojna, co nie wynika z jej woli, lecz z braku funduszy.

Drugim przykładem: szkoła na peryferiach dużego miasta miała w swym budżecie na pomoce naukowe 10 tysięcy złotych rocznie na oddział, natomiast sąsiednia placówka, znajdująca się już w powiecie, mogła przeznaczyć na

ten sam cel tylko 3 tys. złotych. Dodam, że w mojej szkole już od kilku lat suma ta wynosi około 700 złotych. Sprawy finansowe należą na pewno do bardzo trudnych. Ale o takich problemach szkolnictwa wiejskiego również nie trzeba zapominać, bo wyposażenie techniczne szkoły, to wielki problem.

Politechniczna, która leży w założeniach reformy szkolnej, nie może być realizowana w wynajętych izbach, w prymitywnych wiejskich klasach. Mamy SFSBII,

nej zredukowano na wsi do minimum liczbę szkół czteroklasowych. Ale nie zapominamy, że dzięki temu nauczyciel uczy poprzednio w IV klasie, zaczął uczyć w klasie VIII. Jeżeli jednocześnie podnosi swoje kwalifikacje — w porządku. A jeśli nie? Nie można twierdzić, że każda ośmiolatka jest prawdziwą ośmiolatką.

Nauczyciel w środowisku wiejskim zajmuje specyficzną pozycję, opinia o nim jest niezmiennie ważna. Nauczyciel musi więc po-

jaca się na wynikach nauczania. Chodzi o młode nauczycielki. Chcą wyjść za mąż, a na wsi wyboru specjalnego nie ma. Czekają więc trochę, ale lata szybko mijają i w końcu biorą pierwsze z brzegu. Bywa, że taki mężczyzna nie rozumie swojej żony i jej pracy, ogranicza ją intelektualnie, kompromituje w środowisku.

Nasza kadra na wsi jest bardzo zróżnicowana. Najlepsi specjaliści wszelkimi możliwymi sposobami „uciekają” do szkół miejskich, wysoko zorganizowanych, nowoczesnych. Wiskie ośmiolatki nie mogą do tej pory zapewnić sobie nawet czterech podstawowych specjalistów.

Kiedy poszukujemy najlepszych form i metod pracy szkoły podstawowej na wsi, kiedy zastanawiamy się nad efektami tej pracy, nie możemy pominąć sprawy oddziaływania szkoły na środowisko i oddziaływania środowiska na szkołę. W tym zakresie wielkiej wagi nabiera rola komitetów rodzicielskich i komitetów opiekuńczych. Są to przecież najlepsze formy współpracy rodziców z wychowawcami. W tej dziedzinie w środowisku wiejskim nie mamy jeszcze zbyt wiele osiągnięć. Komitety rodzicielskie pracują według recepty sprzed 20 lat i brak jest komitetów opiekuńczych. Zakłady pracy istniejące na terenie wsi nie kwapią się do współpracy ze szkołą.

Przepisy gwarantują dzieciom uznanym za niezdolne do nauki w normalnych szkołach podstawowych, wypełnianie obowiązku szkolnego w szkołach specjalnych. Najmniej jednak do takich szkół mało trafia dzieci ze wsi, dla nich nie ma tam miejsca.

A problem klas łączonych? Istnieje nie tylko w szkołach czteroklasowych. Jedno pomieszczenie, jeden nauczyciel i dwie klasy. Nauczyciel musi się dwoić i troić, aby wykonać zadania przewidziane programem: jednej klasie daje pracę pisemną, w drugiej zaś wykłada następną lekcję. Jest to karykatura szkoły. Nie przy tym nie zapominamy zmian na lepsz. Przeciwnie, oblicza się, że w niektórych rejonach klas łączonych może nawet przybyć.

Staramy się o to, aby do liceów ogólnokształcących zachęcić jak najwięcej młodzieży chłopskiej. Rodzice jednak o wiele chętniej posyłają dzieci do szkoły zawodowej, po ukończeniu której mają one określony zawód. Jednym z powodów niepopularności liceów ogólnokształcących w środowisku wiejskim jest też wadliwa polityka stypendialna. W szkole zawodowej uczeń z miejsca otrzymuje 360 złotych; mówi się bowiem, że on nie tylko uczy się, ale i produkuje. W liceach natomiast stypendia są niższe — (260 złotych) i otrzymuje to kwotę znikoma tylko część młodzieży; ponadto stawia się warunki: ocena wyższa niż dostateczna i nienaganne sprawowanie. W konsekwencji licea mają nadal niski procent młodzieży pochodzenia chłopskiego.

Przygotowanie się do lekcji zastępczych wymaga większego wysiłku umysłowego, a nawet fizycznego. Trzeba pożyłacz podręczniki od kolegów, nawet od dzieci, trzeba przygotowywać nie tylko nową lekcję, ale i przeżyć tak, że poprzednie, aby niezapomnieć, wypada powtórka materiału.

STANISŁAW POWIERZA
Nowinki

„ZASTĄPCIE MNIE KOLEGO!”

Problem zastępców jest dość skomplikowany; różne jego formy nie dają często należytych rezultatów. Dobrze, gdy większa szkoła posiada etat zastępcy, ale jeżeli zdarzy się, że kilku nauczycieli jest nieobecnych, to i ta forma sprawy nie rozwija się. Sytuację ratuje czasem ewentualne posiadanie przez szkołę tzw. rezerwy w budżecie, właśnie na opłacenie zastępców rodzicielskich i komitetów opiekuńczych. Są to przecież najlepsze formy współpracy rodziców z wychowawcami. W tej dziedzinie w środowisku wiejskim nie mamy jeszcze zbyt wiele osiągnięć. Komitety rodzicielskie pracują według recepty sprzed 20 lat i brak jest komitetów opiekuńczych. Zakłady pracy istniejące na terenie wsi nie kwapią się do współpracy ze szkołą.

Ogólnie panuje pogląd — a za prezentował go też kol. Majewski w artykule pt. „Nauczyciel od zastępców”, „Głos” nr 2/1970 — że etat zastępcy powinno się powierzać nauczycielom o dłuższym stażu, którzy uczyli już przeważnie prawie wszystkich przedmiotów. Ja natomiast jestem zdania, że etaty te powinny kierownikowi szkół podstawowych powierzać właśnie nauczycielom młodym, absolwentom liceów pedagogicznych bądź SN. Przecież to oni posiadają wiadomości z wszystkich przedmiotów, mają materiał, przerobiony na świeżo według nowych programów. A poza tym, prowadząc zastępstwa, mogą zdobyć praktykę w różnych przedmiotach i prawie we wszystkich klasach.

Przy obecnej specjalizacji trudno nawet wymagać od starszych nauczycieli, aby — uczyć od wielu lat przeważnie swych przedmiotów — mogli należeć (często nawet bez przygotowania, w przypadkach od nich niezależnych) przeprowadzić lekcje zastępcze. Przecież dziś w liceach przerabia się niektóre partie materiału nieznanego zupełnie nauczycielom starszego pokolenia.

Przygotowanie się do lekcji zastępczych wymaga większego wysiłku umysłowego, a nawet fizycznego. Trzeba pożyłacz podręczniki od kolegów, nawet od dzieci, trzeba przygotowywać nie tylko nową lekcję, ale i przeżyć tak, że poprzednie, aby niezapomnieć, wypada powtórka materiału.

Przygotowanie się do lekcji zastępczych wymaga większego wysiłku umysłowego, a nawet fizycznego. Trzeba pożyłacz podręczniki od kolegów, nawet od dzieci, trzeba przygotowywać nie tylko nową lekcję, ale i przeżyć tak, że poprzednie, aby niezapomnieć, wypada powtórka materiału.

EDMUND ROSZEWSKI
Łasin, woj. bydgoskie

KILKA UWAG O ARKUSZU SPOSTRZEŻEŃ

Zwielkim zainteresowaniem a jednocześnie niepokojem śledzę dyskusję na temat zadań pracy hospitacyjnej nauczyciela i kontroli pracy nauczyciela. Zainteresowanie wywołują różne sposoby interpretacji tak doniesłego zadania kierownika szkoły; niepokój zaś budzą próby przeniesienia czasem temu, co jest oczywiście, poparte wieloletnim doświadczeniem i pozytywnymi rezultatami.

Jest faktem niezaprzeczalnym, że w pracy hospitacyjnej, tak zresztą jak i w innych czynnościach kierownika szkoły — ukształtowanie pewnych metod postępowania, systematycznie doskonalonych i przynoszących szkole korzyści — jest najlepszą formą działania. W mojej wieloletniej praktyce hospitacyjnej usiłowałem stosować tę metodę. Nie jestem też zdania, że kierownik szkoły powinien ślepo trzymać się raz ukształtowanych form, stosując je do wszystkich hospitowanych osób. Trudno jednak pogodzić się na przykład z sugestią, że kierownik „winien unikać hospitacji bez uprzedzenia o niej hospitowanego nauczyciela”.

Większość nauczycieli jest stale przygotowana do zajęć programowych, jednak część z nich pracuje zawodową traktuje niezbyt poważnie i nie przygotowuje się zbyt systematycznie do zajęć. O ile, co do pierwszych mamy pełne zaufanie, o tyle w pewnym okresie pracy w stosunku do mniej solidnych należy moim zdaniem stosować różne sposoby przeprowadzania hospitacji, z nie-

Mam przed sobą podręcznik gramatyki polskiej dla klasy VIII — I. Bajerowej. Podręcznik „opasy” co najmniej jak uniwersytecki. Ponieważ i inne podręczniki są również mniej lub więcej obszerne, nie dziwne, że lektura ośmioklasisty waży prawie codziennie 5-6 kg. Stwierdziłem to u wielu uczniów dochodzących do szkoły z odległości 2 km.

Ala zainteresowanie się tą stroną nadziewania należy chyba do metodycznej szkolnej, nie do chłodu co innego. Mianowicie, czy tak obszerny podręcznik (w naszym przypadku podręcznik gramatyki języka ojczystego) jest możliwy do gruntownego i efektywnego „przerobienia” w ciągu roku z młodzieżą o średnich na ogół uzdolnieniach. Jeżeli przyjmujemy, że w czasie 45 minut lekcji można przerobić z tego podręcznika zaledwie 4 strony ujęte w jednokrotne lekcji, to na przerobienie całego podręcznika potrzeba

EDMUND ROSZEWSKI
Łasin, woj. bydgoskie

SPÓJRZMY PRAWDZIE W OCZY

Mam przed sobą podręcznik gramatyki polskiej dla klasy VIII — I. Bajerowej. Podręcznik „opasy” co najmniej jak uniwersytecki. Ponieważ i inne podręczniki są również mniej lub więcej obszerne, nie dziwne, że lektura ośmioklasisty waży prawie codziennie 5-6 kg. Stwierdziłem to u wielu uczniów dochodzących do szkoły z odległości 2 km.

Ala zainteresowanie się tą stroną nadziewania należy chyba do metodycznej szkolnej, nie do chłodu co innego. Mianowicie, czy tak obszerny podręcznik (w naszym przypadku podręcznik gramatyki języka ojczystego) jest możliwy do gruntownego i efektywnego „przerobienia” w ciągu roku z młodzieżą o średnich na ogół uzdolnieniach. Jeżeli przyjmujemy, że w czasie 45 minut lekcji można przerobić z tego podręcznika zaledwie 4 strony ujęte w jednokrotne lekcji, to na przerobienie całego podręcznika potrzeba

Ala zainteresowanie się tą stroną nadziewania należy chyba do metodycznej szkolnej, nie do chłodu co innego. Mianowicie, czy tak obszerny podręcznik (w naszym przypadku podręcznik gramatyki języka ojczystego) jest możliwy do gruntownego i efektywnego „przerobienia” w ciągu roku z młodzieżą o średnich na ogół uzdolnieniach. Jeżeli przyjmujemy, że w czasie 45 minut lekcji można przerobić z tego podręcznika zaledwie 4 strony ujęte w jednokrotne lekcji, to na przerobienie całego podręcznika potrzeba

Ala zainteresowanie się tą stroną nadziewania należy chyba do metodycznej szkolnej, nie do chłodu co innego. Mianowicie, czy tak obszerny podręcznik (w naszym przypadku podręcznik gramatyki języka ojczystego) jest możliwy do gruntownego i efektywnego „przerobienia” w ciągu roku z młodzieżą o średnich na ogół uzdolnieniach. Jeżeli przyjmujemy, że w czasie 45 minut lekcji można przerobić z tego podręcznika zaledwie 4 strony ujęte w jednokrotne lekcji, to na przerobienie całego podręcznika potrzeba

Ala zainteresowanie się tą stroną nadziewania należy chyba do metodycznej szkolnej, nie do chłodu co innego. Mianowicie, czy tak obszerny podręcznik (w naszym przypadku podręcznik gramatyki języka ojczystego) jest możliwy do gruntownego i efektywnego „przerobienia” w ciągu roku z młodzieżą o średnich na ogół uzdolnieniach. Jeżeli przyjmujemy, że w czasie 45 minut lekcji można przerobić z tego podręcznika zaledwie 4 strony ujęte w jednokrotne lekcji, to na przerobienie całego podręcznika potrzeba

EDMUND ROSZEWSKI
Łasin, woj. bydgoskie

Zwielkim zainteresowaniem a jednocześnie niepokojem śledzę dyskusję na temat zadań pracy hospitacyjnej nauczyciela i kontroli pracy nauczyciela. Zainteresowanie wywołują różne sposoby interpretacji tak doniesłego zadania kierownika szkoły; niepokój zaś budzą próby przeniesienia czasem temu, co jest oczywiście, poparte wieloletnim doświadczeniem i pozytywnymi rezultatami.

Jest faktem niezaprzeczalnym, że w pracy hospitacyjnej, tak zresztą jak i w innych czynnościach kierownika szkoły — ukształtowanie pewnych metod postępowania, systematycznie doskonalonych i przynoszących szkole korzyści — jest najlepszą formą działania. W mojej wieloletniej praktyce hospitacyjnej usiłowałem stosować tę metodę. Nie jestem też zdania, że kierownik szkoły powinien ślepo trzymać się raz ukształtowanych form, stosując je do wszystkich hospitowanych osób. Trudno jednak pogodzić się na przykład z sugestią, że kierownik „winien unikać hospitacji bez uprzedzenia o niej hospitowanego nauczyciela”.

Większość nauczycieli jest stale przygotowana do zajęć programowych, jednak część z nich pracuje zawodową traktuje niezbyt poważnie i nie przygotowuje się zbyt systematycznie do zajęć. O ile, co do pierwszych mamy pełne zaufanie, o tyle w pewnym okresie pracy w stosunku do mniej solidnych należy moim zdaniem stosować różne sposoby przeprowadzania hospitacji, z nie-

Mam przed sobą podręcznik gramatyki polskiej dla klasy VIII — I. Bajerowej. Podręcznik „opasy” co najmniej jak uniwersytecki. Ponieważ i inne podręczniki są również mniej lub więcej obszerne, nie dziwne, że lektura ośmioklasisty waży prawie codziennie 5-6 kg. Stwierdziłem to u wielu uczniów dochodzących do szkoły z odległości 2 km.

Ala zainteresowanie się tą stroną nadziewania należy chyba do metodycznej szkolnej, nie do chłodu co innego. Mianowicie, czy tak obszerny podręcznik (w naszym przypadku podręcznik gramatyki języka ojczystego) jest możliwy do gruntownego i efektywnego „przerobienia” w ciągu roku z młodzieżą o średnich na ogół uzdolnieniach. Jeżeli przyjmujemy, że w czasie 45 minut lekcji można przerobić z tego podręcznika zaledwie 4 strony ujęte w jednokrotne lekcji, to na przerobienie całego podręcznika potrzeba

EDMUND ROSZEWSKI
Łasin, woj. bydgoskie

Zwielkim zainteresowaniem a jednocześnie niepokojem śledzę dyskusję na temat zadań pracy hospitacyjnej nauczyciela i kontroli pracy nauczyciela. Zainteresowanie wywołują różne sposoby interpretacji tak doniesłego zadania kierownika szkoły; niepokój zaś budzą próby przeniesienia czasem temu, co jest oczywiście, poparte wieloletnim doświadczeniem i pozytywnymi rezultatami.

Jest faktem niezaprzeczalnym, że w pracy hospitacyjnej, tak zresztą jak i w innych czynnościach kierownika szkoły — ukształtowanie pewnych metod postępowania, systematycznie doskonalonych i przynoszących szkole korzyści — jest najlepszą formą działania. W mojej wieloletniej praktyce hospitacyjnej usiłowałem stosować tę metodę. Nie jestem też zdania, że kierownik szkoły powinien ślepo trzymać się raz ukształtowanych form, stosując je do wszystkich hospitowanych osób. Trudno jednak pogodzić się na przykład z sugestią, że kierownik „winien unikać hospitacji bez uprzedzenia o niej hospitowanego nauczyciela”.

Większość nauczycieli jest stale przygotowana do zajęć programowych, jednak część z nich pracuje zawodową traktuje niezbyt poważnie i nie przygotowuje się zbyt systematycznie do zajęć. O ile, co do pierwszych mamy pełne zaufanie, o tyle w pewnym okresie pracy w stosunku do mniej solidnych należy moim zdaniem stosować różne sposoby przeprowadzania hospitacji, z nie-

Mam przed sobą podręcznik gramatyki polskiej dla klasy VIII — I. Bajerowej. Podręcznik „opasy” co najmniej jak uniwersytecki. Ponieważ i inne podręczniki są również mniej lub więcej obszerne, nie dziwne, że lektura ośmioklasisty waży prawie codziennie 5-6 kg. Stwierdziłem to u wielu uczniów dochodzących do szkoły z odległości 2 km.

Ala zainteresowanie się tą stroną nadziewania należy chyba do metodycznej szkolnej, nie do chłodu co innego. Mianowicie, czy tak obszerny podręcznik (w naszym przypadku podręcznik gramatyki języka ojczystego) jest możliwy do gruntownego i efektywnego „przerobienia” w ciągu roku z młodzieżą o średnich na ogół uzdolnieniach. Jeżeli przyjmujemy, że w czasie 45 minut lekcji można przerobić z tego podręcznika zaledwie 4 strony ujęte w jednokrotne lekcji, to na przerobienie całego podręcznika potrzeba

EDMUND ROSZEWSKI
Łasin, woj. bydgoskie

Zwielkim zainteresowaniem a jednocześnie niepokojem śledzę dyskusję na temat zadań pracy hospitacyjnej nauczyciela i kontroli pracy nauczyciela. Zainteresowanie wywołują różne sposoby interpretacji tak doniesłego zadania kierownika szkoły; niepokój zaś budzą próby przeniesienia czasem temu, co jest oczywiście, poparte wieloletnim doświadczeniem i pozytywnymi rezultatami.

Jest faktem niezaprzeczalnym, że w pracy hospitacyjnej, tak zresztą jak i w innych czynnościach kierownika szkoły — ukształtowanie pewnych metod postępowania, systematycznie doskonalonych i przynoszących szkole korzyści — jest najlepszą formą działania. W mojej wieloletniej praktyce hospitacyjnej usiłowałem stosować tę metodę. Nie jestem też zdania, że kierownik szkoły powinien ślepo trzymać się raz ukształtowanych form, stosując je do wszystkich hospitowanych osób. Trudno jednak pogodzić się na przykład z sugestią, że kierownik „winien unikać hospitacji bez uprzedzenia o niej hospitowanego nauczyciela”.

Większość nauczycieli jest stale przygotowana do zajęć programowych, jednak część z nich pracuje zawodową traktuje niezbyt poważnie i nie przygotowuje się zbyt systematycznie do zajęć. O ile, co do pierwszych mamy pełne zaufanie, o tyle w pewnym okresie pracy w stosunku do mniej solidnych należy moim zdaniem stosować różne sposoby przeprowadzania hospitacji, z nie-

Mam przed sobą podręcznik gramatyki polskiej dla klasy VIII — I. Bajerowej. Podręcznik „opasy” co najmniej jak uniwersytecki. Ponieważ i inne podręczniki są również mniej lub więcej obszerne, nie dziwne, że lektura ośmioklasisty waży prawie codziennie 5-6 kg. Stwierdziłem to u wielu uczniów dochodzących do szkoły z odległości 2 km.

Ala zainteresowanie się tą stroną nadziewania należy chyba do metodycznej szkolnej, nie do chłodu co innego. Mianowicie, czy tak obszerny podręcznik (w naszym przypadku podręcznik gramatyki języka ojczystego) jest możliwy do gruntownego i efektywnego „przerobienia” w ciągu roku z młodzieżą o średnich na ogół uzdolnieniach. Jeżeli przyjmujemy, że w czasie 45 minut lekcji można przerobić z tego podręcznika zaledwie 4 strony ujęte w jednokrotne lekcji, to na przerobienie całego podręcznika potrzeba

EDMUND ROSZEWSKI
Łasin, woj. bydgoskie

WYBÓR GROSZKOWY. SPOTKAMY ZAPISY PODKREŚLAJĄCE POWIERZCHOWNE CECHY OSOBOWOŚCI HOSPILOWANEGO.

Kierownicy unikniby wielu błędów w ocenie swych pracowników, a władze oświatowe miałyby mniej kłopotu w ustalaniu właściwych opinii o nauczycielach, gdyby naczelnicy ukazywali nowe wzory arkuszy spostrzeżeń, zapowiadane w zarządzeniu nr 119.

Nie czekając na ukazanie się tych arkuszy postanowiliśmy na własną rękę opracować je w swojej szkole. Proponowany arkusz spostrzeżeń objętością nie różniłby się od dotychczas stosowanych, jedynie posłababy inny układ i zawierał w pewnej kolejności umieszczone następujące problemy, proponowane przez resort, a między innymi: realizację programu nauczania, realizację celów (poznawczego, kształcącego i wychowawczego), budowę lekcji (składowe elementy zajęć), metodę pracy między innymi pod kątem aktywizacji ucznia, wykorzystania podręczników szkolnych, lektury i pomocy naukowych, egzekwowania przez nauczyciela wiadomości i umiejętności oraz stosowania kryteriów ocen, zapisów w zeszytach, przygotowania ucznia do pracy domowej, przestrzegania w czasie zajęć higieny i bhp, stosunku do uczniów i atmosfery pracy.

W zakończeniu nie bez znaczenia byłoby zamieszczanie zleceń hospitacyjnych, a następnie wskazanie sposobów ich realizacji.

PIOTR CHOROSZEWSKI
Miłki, pow. giżycki

świadczą pomysłowy wynik egzaminu.

Może ktoś powie, że ten przykład niczego nie dowodzi. Wyda się mi jednak, że właśnie to dowodzi, iż każde przedkładanie szkolnego podręcznika prowadzącego do przecięcia umysłowego, znużenia i niechęci do danego przedmiotu i w następstwie do słabego jego opanowania. Tak się rzecz ma i z przedkładaną gramatyką polską.

Wniosłem? Jeżeli gramatykę polską ujmemy w podręcznik o 60-70 stronach (takie mniej więcej objętościowo były podręczniki Klemensiewicza, Garterna), to np. z jednego podręcznika Bajewskiego dałoby się wykrócić mówiąc ogólnie 3 egzemplarze podręcznika gramatyki, przystępne i łatwe do opanowania przez każdego, nawet słabszego ucznia. Ekonomiczny efekt znaczny, a jeszcze znaczniejszy dydaktyczno-wychowawczy.

ZYGMUNT SEWERA
Tarnobrzeg

CZY WIEJSKA ZNACZY GORSZA?



z tego funduszu sporo pieniędzy przeznaczano się na inwestycje szkolne. Ale sporo z tego funduszu jest nie wykorzystanych. Przyczyna: zbyt małe moce przerobowe przedsiębiorstw budowlanych powodują rokrocznie tzw. posłizgi, na skutek których od lat nie jest wykonywany plan inwestycji. Społeczeństwo świadczy, ale też denerwuje się, kiedy widzi, że jego ofiarność nie przynosi w konkretnym środowisku widocznych rezultatów.

Wydaje się, że w tej sytuacji szersze byłoby przeniesienie pewnych kwot z SFSBII na wyposażenie szkół, przynajmniej tych, które mają największe niedobory. Dzięki reformie szkol-

stepować tak, żeby nie „spłamić” honoru zawodowego. A niestety, czasem zapominamy, kim jesteśmy.

Zawód nauczycielski reprezentują przede wszystkim kobiety. Ma to, niestety, pewne aspekty ujemne. Każda nauczycielka, matka, jest człowiekiem rozpaczliwie zaangażowanym. Pełne ręce roboty i mnóstwo kłopotów, choćby z własnymi dziećmi, którym każda kobieta poświęca się bez reszty. Lektura takiej nauczycielki stanowią jedynie zeszyty uczniów i podręczniki. Na inne zainteresowania nie ma czasu.

I jeszcze jedna sprawa, bardzo dyskretna, ale też odbija-

Zawsze z wielką uwagą śledziliśmy rozwój wydarzeń w NRF, staraliśmy się wyciągać wnioski z dokonanych się tam procesów. Z niepokojem sygnalizowaliśmy przejawy odradzającego się neohitlerizmu, demaskowaliśmy politykę rewizjonizmu i odwetu prowadzoną przez rządy Adenauera, Erharda, Kiesingera, przestrzegaliśmy opinie światową przed doprowadzeniem do stanu zapomnienia o zbrodniach hitlerowskich oraz częściowego chociażby ich usprawiedliwiania.

Również z aprobatą i zadowoleniem notowaliśmy wszelkie, najsłabsze nawet, przejawy działalności tych sił i ugrupowań, które miały odwagę przeciwstawić się polityce kierowanej przez byłych hitlerowców, które podejmowały próby wyłączenia dla Niemców właściwych wniosków z wyników zwycięstwa III Rzeszy, z istniejących w Europie realiów.

Trzeba stwierdzić, że w ciągu ostatnich dwu lat otrzymywa-

100 DNI KANCLERZA BRANDTA

my coraz więcej sygnałów, że coś się jednak w Niemczech Zachodnich zaczyna zmieniać na lepsze. Czy było to pomyślenie, aby jeszcze przed 3-5 laty odpowiedzialny polityk niemiecki mógł pisać publicznie: Byłem w Oświęcimiu — miejscę zagłady. Ma nie miejsca i nie ma nazwy, która by bardziej niż ta świadczyła o niedoli ludzkiej. (...) Brak mi słów, aby opisać oświecenie. Byłem w piwnicach kwatery głównej Gestapo w Warszawie, byłem w Warszawskim Geocie, Widziałem miejsca, gdzie meczono i torturowano, widziałem miejscowości niewymownych cierpień i niepojętych morderstw (...).

Polska ma granice na wschodzie i na zachodzie. Takie są realia, czy też dane faktyczne. Rzeczywistością jest polska granica zachodnia, granica z Czechosłowacją i z NRD na Odrze i Nysie (...). Dla zapewnienia europejskiego porządku pokojowego trzeba brać za podstawę to, co istnieje, co jest rzeczywiste. Naród polski musi mieć pewność, że jego realia nie ulegną żadnej zmianie. (...) (Wyjāti z artykułu Klausa Schütz — burmistrza Berlina zachodniego, „Die Zeit” z dnia 27 czerwca 1969 roku).

Czy było to pomyślenie, aby głowa państwa zachodniemieckiego, prezydent, w rocznicę

wybuchu wojny mógł publicznie stwierdzić:

„Polska była pierwszą ofiarą agresji z roku 1939. Jeśli chodzi o udział w liczbie zmarłych w tej wojnie to Polaków było 6 milionów, z których tylko 700 tysięcy zginęło śmiercią żołnierską. Ponad 5 milionów osób padło ofiarą straszliwego wyniszczenia (...).

Musimy zapoczątkować nowy rozwój stosunków między nami a naszymi wschodnimi sąsiadami szczególnie z Polską. Musimy zdecydowanie przeciwstawić się orędziom nowych wojen...” (przemówienie radiowo-telewizyjne prezydenta Gustawa Heinemann w dniu 1 września 1969 roku).

Z zadowoleniem powitałmy w Polsce i we wszystkich krajach obozu socjalistycznego fakt zwycięstwa w wyborach partii SPD i FDP oraz objęcie stanowiska kanclerza przez Willi Brandta.

Nowy kanclerz znany był z tego, że zajmował inne stanowisko w wielu podstawowych problemach polityki zagranicznej niż

wszyscy dotychczasowi jego poprzednicy. Wielokrotnie stwierdzał on np. że pojednanie z Polską jest dla Niemców zadaniem o historycznym znaczeniu. Nowy kanclerz nie był spłamiłowy współpracą w przeszłości z hitleryzmem, przeciwnie, był on przeciwnikiem nazizmu, walczył z nim, przeżywał w czasie wojny na emigracji.

Przedstawione fakty nabierają specjalnego znaczenia, jeśli przypomnimy, że jeszcze do połowy 1969 roku pełnił funkcję prezydenta Heinrich Lübke, któremu udowodniono, że budował obozy koncentracyjne, że do końca września 1969 roku kanclerzem NRF był Kurt Kiesinger, aktywny działacz hitlerowski od 1933 roku.

Ponad 100 dni trwały już rządy koalicji SPD i FDP. Sytualiśmy w tym czasie kilka deklaracji rządowych kanclerza Brandta, wypowiedzi, jego wywiadów, jak również ministra spraw zagranicznych — Waltera Scheela. Podjęte zostały próby reform gospodarczych oraz co najważniejsze zmiany polityki zagranicznej, szczególnie w odniesieniu do NRF, Polski i Związku Radzieckiego.

Uważam też za ciężki błąd, że rząd nie przeciwstawia się z całą

energii możliwościom uznania NRF przez inne państwa. I w końcu uważam za niebezpieczne, jeśli przez niej nie, mejne formuśowanie poglądów, które każdy może tłumaczyć po swojemu, stale doprowadza się do politycznego zamieszania”. („Quick” z dn. 4 lutego 1970 roku).

Przeciwnicy Brandta znajdują się nie tylko w szeregach CDU, CSU czy neohitlerowskiej partii NPD. Pierwsze 100 dni rządów Brandta wykazały, że nikt nie utrudnia mu tak drogi, jak potężny koncern prasowy Axel Springer. Nie ma dnia, w którym by czasopiśmiennictwo tego koncernu nie prowadziło — przy pomocy artykułów, komentarzy, rysunków satyrycznych, odpowiedniego doboru i zestawu wiadomości — akcji dyskredytowania rządu Brandta.

„Obawiam się, że rząd Brandta wyrządził wiele szkód sprawie niemieckiej. Nie jestem przeciwnikiem rokowaniom z państwami wschodnimi i z NRD. Ale te rokowania muszą mieć wyraźny cel. Nie mogą być połączone z częściowymi lub całkowitymi rezygnacjami. Uważam za złą rzecz ten fakt, że rząd nie chce wypowiedzieć słowa — zjednoczenie Niemiec. A to przecież powinno być głównym celem polityki niemieckiej (...).

Uważam też za ciężki błąd, że rząd nie przeciwstawia się z całą

energii możliwościom uznania NRF przez inne państwa. I w końcu uważam za niebezpieczne, jeśli przez niej nie, mejne formuśowanie poglądów, które każdy może tłumaczyć po swojemu, stale doprowadza się do politycznego zamieszania”. („Quick” z dn. 4 lutego 1970 roku).

Przeciwnicy Brandta znajdują się nie tylko w szeregach CDU, CSU czy neohitlerowskiej partii NPD. Pierwsze 100 dni rządów Brandta wykazały, że nikt nie utrudnia mu tak drogi, jak potężny koncern prasowy Axel Springer. Nie ma dnia, w którym by czasopiśmiennictwo tego koncernu nie prowadziło — przy pomocy artykułów, komentarzy, rysunków satyrycznych, odpowiedniego doboru i zestawu wiadomości — akcji dyskredytowania rządu Brandta.

„Obawiam się, że rząd Brandta wyrządził wiele szkód sprawie niemieckiej. Nie jestem przeciwnikiem rokowaniom z państwami wschodnimi i z NRD. Ale te rokowania muszą mieć wyraźny cel. Nie mogą być połączone z częściowymi lub całkowitymi rezygnacjami. Uważam za złą rzecz ten fakt, że rząd nie chce wypowiedzieć słowa — zjednoczenie Niemiec. A to przecież powinno być głównym celem polityki niemieckiej (...).

Uważam też za ciężki błąd, że rząd nie przeciwstawia się z całą

energii możliwościom uznania NRF przez inne państwa. I w końcu uważam za niebezpieczne, jeśli przez niej nie, mejne formuśowanie poglądów, które każdy może tłumaczyć po swojemu, stale doprowadza się do politycznego zamieszania”. („Quick” z dn. 4 lutego 1970 roku).

Miedzy nami...

Wśród korespondencji, jaka każdego dnia napływa do naszej redakcji — najczęściej, obok próśb o poradę prawną, powtarzają się listy dotyczące studiów zaocznych. I co charakterystyczne — analiza treści listów z ostatnich kilku lat wykazuje, iż zainteresowanie nauczycieli tym problemem stale wzrasta.

Piszą o swoich sukcesach w podnoszeniu kwalifikacji, o satysfakcji z pogłębiania wiedzy, częściej jednak o kłopotach, z jakimi borykają się na drodze do zdobycia dyplomu wyższej uczelni, o wyrzeczeniach, nocach poświęconych nauce. Radzą się, jak skłonić władze do respektowania przysługujących im uprawnień, jak wybrnąć z rozlicznych konfliktów piętrzących się na styku: praca zawodowa — nauka własna.

Stale więc powracamy do tego problemu na łamach „Głosu”, chcąc przyczynić się chociażby w skromnej mierze do wytworzenia wokół tych ludzi atmosfery zrozumienia i przychylności. Podkreślamy ich ogromny wysiłek, ukazujemy przyczyny trudności. Tajemnice tych wyboistych ścieżek zdobywania wiedzy nie są obce potencjalnym kandydatom na studia. Przecież w każdej szkole znajduje się przynajmniej jeden nauczyciel studiujący zaocznie. A mimo to, z każdym niemal miesiącem, wzrasta liczba chętnych podjęcia tego dobrowolnego trudu.

Gdy parę lat temu w planach podnoszenia kwalifikacji nauczycieli zakładano, że do 1970 roku 70 proc. nauczycieli szkół podstawowych zdobędzie dodatkowe kwalifikacje — sceptycy pytali: a kto zmusi do dodatkowych studiów tak ogromną liczbę ludzi, bądź co bądź posiadających już formalne kwalifikacje? Dziś wiadomo już, że tych ludzi nie trzeba było zmuszać. Sami, z własnej woli zaczęli się masowo zgłaszać.

I tak oto jesteśmy świadkami zdumiewającego zjawiska, do którego zresztą tak przywykliśmy, że nie zawsze zdajemy sobie sprawę z jego wielkiej wartości. Jest nim ogromny głód wiedzy w całym środowisku nauczycielskim. Intelktualne aspiracje w tym środowisku stały się zjawiskiem powszechnym. I to stwarza całkiem nową ilościowo i jakościowo sytuację. Nie nauczycieli trzeba zachęcać do studiów, to oni szturmuja do bram wyższych uczelni. Przynosi to konkretne wymierne korzyści, ale równocześnie powoduje przejściowe zresztą trudności.

„Mam właśnie przed sobą ostatni numer „Głosu Nauczycielskiego” — pisze koleżanka, nazywamy ją Wanda B. — Przeczytałam w nim wiele ciekawych rzeczy o studiach zaocznych. Wszystko to piękne, ale... Jest właśnie „ale”.

Nim jednak przejdziemy do sedna sprawy, która podyktowała koleżance Wandzie list do redakcji, zapoznajmy się z fragmentem jej życiorysu.

„Urodziłam się i wychowałam w Polsce Ludowej. Uczono mnie, że ta właśnie Polska Ludowa stworzyła szanse nauki dla wszystkich obywateli. Skończyłam liceum ogólnokształcące. Miałam ochotę studiować na WSP, lecz moje warunki materialne nie pozwoliły na to. Zaczęłam więc studiować na SN, z myślą, że po jego ukończeniu będę mogła podjąć dalsze studia na wsp.

W czasie nauki w SN otrzymałam oceny dobre i bardzo dobre, byłam chwalona i wyróżniana. Profesorowie zachęcali mnie, abym jak najszybciej podjęła dalsze studia. SN ukończyłam w 1964 roku i od razu rozpoczęłam pracę zawodową na wsi, w województwie rzeszowskim (...)

Cóż, życiorys typowy dla współczesnego pokolenia: wybór zawodu, nauka, potem praca. Z tym, że koleżanka Wanda B. była zdania, iż nie czas jeszcze na pełną stabilizację, że nie osiągnęła jeszcze swego celu.

„(...) Zgodnie z postanowieniem udałam się więc w styczniu 1965 roku do Wydziału Oświaty. Tam oświadczono mi, że jest już za późno na składanie podań o przyjęcie na studia — gdy tymczasem w „Głosie Nauczycielskim” przeczytałam, że termin upływa 15 lutego. Byłam bardzo młoda i niedoświadczona więc zrezygnowałam z targów i wróciłam do domu. W styczniu 1966 roku wysłałam do Wydziału Oświaty podanie z załącznikami. Na odpowiedź czekałam długo. W końcu pojechałam sama. Dowiedziałam się, że jestem jeszcze za młoda, że mam czas, że mało doświadczenia, że gdy jeszcze popracuję ze trzy lata, skierują mnie na studia. Wróciłam więc do domu z niczym po raz drugi (...)

To było pierwsze rozczarowanie, ale nie przekreślenie marzeń. Pozostała przecież nadzieja, że za trzy lata... W końcu stanowisko Wydziału Oświaty było wtedy zrozumiałe. Nie można przecież wysłać wszystkich na raz nauczycieli na studia zaoczne. W sy-

tuacji, gdy chętnych jest zbyt wielu, koleżanka Wanda musiała — i słusznie — czekać swojej kolejki. Argument o pożytku zdobycia przed dalszymi studiami większego doświadczenia zawodowego też nie był pozbawiony słuszności.

„(...) W roku 1967 — pisze koleżanka Wanda — znów pokusiłam się o wysłanie podania do Wydziału Oświaty. I znów rozpoczęło się czekanie. Wreszcie nie wytrzymałam i znów tam pojechałam (...)

Widocznie jednak władze szkolne miały dość „upartej” petentki, bo — jak relacjonuje nasza czytelniczka — (...) „odbyła się dłuższa rozmowa z inspektorem, w czasie której oświadczył mi, iż w tym roku nikogo nie skieruję na studia, bo tak mu się podoba, bo Wydział Oświaty nie będzie wciąż dawał urlopów studiującym nauczycielom i następni nauczyciele zostaną skierowani na studia wtedy, gdy jakaś grupa nauczycieli aktualnie dokształcających się, studia ukończy. I w tym samym tonie — dość długo (...)”

Ale dość miała — przynajmniej chwilowo — i koleżanka Wanda. Tym razem nie dawano jej nawet jakichś bliżej określonych nadziei. Przez dwa kolejne lata (1968 i 1969) nie podejmowała więc dalszych starań.

„(...) W tym roku jednak postanowiłam ponowić próbę. Chciałam przecież podjąć studia jak najszybciej, gdyż wiedza zgromadzona w czasie dwóch lat nauki stopniowo jednak „wietrzeje”. Poza tym obecnie jestem wolna, nie obarczona ani dziećmi, ani rodziną, ani gospodarstwem. Mam więc chyba dostateczne warunki, aby studiować. Ponadto pracuję już szósty rok, zdałam egzamin kwalifikacyjny. Gdy kilka dni temu znów udałam się do Wydziału Oświaty, aby zasięgnąć informacji, oświadczono mi: „Podanie może pani złożyć, ale szanse są bardzo nikle. Chyba pani rozumie, że Wydziałowi Oświaty zależy na kierowaniu na studia jak najmniejszej liczby nauczycieli, trzeba przecież zwracać pieniądze za przejazdy, udzielać urlopów itp. Dano mi więc do zrozumienia, że ani za 10 lat nie będę mogła podjąć studiów na WSP.

Od urodzenia mieszkam na wsi i chociaż w czasie wakacji odwiedzam wielkie ośrodki miejskie, wiem, że moje miejsce jest na wsi. Po ukończeniu studiów ucale nie chciałabym robić kariery w mieście, lecz swoimi umiejętnościami i wiedzą służyć środowisku, z którego wyszłam.

Zastrzegam się, że nie chodzi mi w tym przypadku o spowodowanie interwencji, lecz przede wszystkim o informację, czy rzeczywiście nie mogę liczyć na możliwość podjęcia studiów, czy tak jest tylko w naszym powiecie, czy jest to zjawisko ogólne?”

Nie bez przyczyny temu właśnie listowi poświęcam tyle uwagi. Sprawa dotyczy bowiem nie tylko tej jednej nauczycielki; ma daleko szerszy aspekt. Pytania, które gnębią naszą czytelniczkę, zadają sobie i inni.

A więc jak to jest z tymi studiami zaocznymi? Chciałabym zacząć od stwierdzeń tak oczywistych, że trącających truizmami. O toż nie ulega kwestii, że masowa dążność do podnoszenia kwalifikacji jest zjawiskiem niezwykle cennym i nie ma żadnych tendencji do jej hamowania. Przeciwnie, wszystko zmierza ku temu, by w przyszłości wszyscy nauczyciele mieli studia wyższe. Ale również pewne jest — nie bądźmy demagogami — że to cenne zjawisko przysparza władzom oświatowym niemało doraźnych kłopotów. Wiadomo: urlopy, zniżki godzin, zwrot kosztów podróży! Dlatego też nikt rozsądny nie będzie negował, że studia zaoczne nauczycieli muszą i powinny być ujęte w skoordynowane plany — po to, aby nie dopuścić do dezorganizacji pracy szkoły. Ale nie oznacza to, że w tym „planowym kierowaniu” nie ma miejsca na zaspokojenie ambicji, osobistych aspiracji, marzeń takich ludzi jak koleżanka Wanda.

„Planowe kierowanie” nie oznacza też, że „wydziałowi oświaty” zależy na kierowaniu na studia jak najmniejszej liczby nauczycieli”. Tak nie rozumuje dobry gospodarz. Dobry gospodarz nie mówi też: „nie skieruję nikogo na studia, bo mi się tak podoba”. To bardzo krótkowzroczna polityka. I myślę, że mogłyby tu mieć niemało do powiedzenia także nasze ognia związkowe: ogniska i oddziały.

Że na rozpoczęcie studiów wypada nieraz czekać w kolejce — jak na artykuł jeszcze deficytowy? Na to zgoda. Koleżanka Wanda B. pokazała, że czekać potrafi i to cierpliwie. Co więcej, wykazała upór, ten z gatunku najszlachetniejszych, godnych uznania i szacunku. Gdyby mi przyszło podejmować decyzję — z teczek podań o skierowanie na studia wyciągnęłabym przede wszystkim właśnie takie; świadczące o świadomości wytyczonym sobie celu, o konsekwencji w osiągnięciu go.

Stosując się do życzenia naszej Czytelniczki, nie interweniuję w tej konkretnej sprawie. Cel dzisiejszej rozmowy będzie jednak spełniony, jeżeli tu i ówdzie terenowe władze oświatowe spojrzą — w rozpoczynającym się właśnie okresie rekrutacji — nieco przychylniejszym okiem na podania tych nauczycieli, którzy długie lata czekają swojej kolejki na pogłębienie wiedzy — z myślą o tym, by następnie „służyć swoimi umiejętnościami środowisku, z którego wyszli”.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

Życia szkoty

● Z inicjatywy Komitetu Miejskiego i Powiatowego PZPR w Opolu, Wydziału Oświaty oraz Wydziału Politycznego X Sudeckiej Dydżizji Pancernej im. Bohaterów Armii Radzieckiej zorganizowano w Opolu w dniach 8-9 stycznia sesję popularnonaukową poświęconą problemom wychowania patriotycznego młodzieży. Dyskusja toczyła się wokół zagadnień związanych z patriotycznym wychowaniem młodzieży na tradycjach ludowego Wojska Polskiego, roli literatury popularnonaukowej, pamiętnikarsko-wspomnieniowej, filmu w wychowaniu. Sesja ta ze względu na interesujące opracowane referaty i ciekawą dyskusję na aktualne tematy wychowawcze przyniosła jej uczestnikom wiele korzyści. (db)

● W grudniu odbył się w Koszalinie wojewódzki zjazd autorów odczytów pedagogicznych. Referat podsumowujący całoroczną akcję wygłosiła kol. Helena Sztolc — dyrektor Okręgowego Ośrodka Metodycznego. W ciągu dziewięciu lat w Koszalinie opracowano 422 odczyty, w ubiegłym roku wpłynęło 91 prac. Pierwsze miejsce zajął powiat Drawsko, drugie — Słupsk i Bytów, trzecie — Kolobrzeg i Złotów. Oceniając wyniki tej pracy, wicekurator H. Trzaskowski stwierdził, że wśród podejmowanych tematów zbyt mało miejsca poświęcono wykręszaniu osiągnięć minionego 25-lecia oraz tematom aktualnym, np. związanym z Rokiem Leninowskim itp. W dyskusji zastanawiano się nad bardziej skutecznymi formami upowszechniania interesujących doświadczeń autorów odczytów pedagogicznych oraz rozważano potrzebę ewentualnego wprowadzenia zmian w regulaminie konkursu.

● Nauczyciele Szkoły Podstawowej w Gieraltowie (pow. Bolesławiec) donoszą nam, że wzięli się czynnie w prace poświęcone uczczeniu 100 rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina. W klasach starszych ogłoszono konkurs na album o Leninie. Koło Filatelistyczne przygotowuje wystawę znaczków pocztowych związanych z postacią wodza rewolucji. Wszelkie klasy opracowały własny program działania, podjęły wiele zobowiązań i czynów społecznych na rzecz klasy, szkoły i środowiska. Duży nacisk położono na zdobywanie wiedzy. Uczniowie zapoznają się z działalnością i życiem Lenina za pośrednictwem literatury i prasy młodzieżowej, prowadzą również ożywioną korespondencję ze swymi radzieckimi kolegami. Pracują także nad przygotowaniem uroczystej akademii planowanej w kwietniu oraz zbierają materiały na wystawę o tematyce leninowskiej. Wszyscy nauczyciele starają się jak najpełniej wydobyc walory wychowawcze tej akcji.

● Przedszkole nr 236 przy ul. Stafa w Warszawie zorganizowało bardzo miłą uroczystość w Dniu Babcí (21 stycznia). Były więc dziecięce życzenia, tańce i śpiewy w wykonaniu małych „artystów”, była herbata z tortem, a przede wszystkim prawdziwie serdeczna atmosfera. Nie po raz pierwszy przedszkole to urzadza w Dniu Babcí podobną imprezę. Pamięć o babciach, kształtowanie właściwego stosunku dzieci do swoich serdecznych opiekunów zastępujących pracujące zawodowo mamy, jest w tym przedszkolu jednym z punktów długofalowej pracy wychowawczej. Jest to inicjatywa godna prawdziwego uznania. (db)

NA ŁAMACH PRASY

LENIN O WYCHOWANIU

Pod takim tytułem ukazał się w dwutygodniku społeczno-kulturalnym „Nadodrze”, wydawanym w Zielonej Górze, artykuł Bronisława Ratusia.

Autor przedstawia niektóre tylko elementy poglądów Lenina na kwestię wychowania, podkreślając jednocześnie, że myśli Lenina w tej sprawie stanowią skondensowaną całość zarówno teoretyczną, jak i praktyczną. Wartość tych poglądów tkwi głównie w tym, że chociaż ideały wychowawcze mają charakter zmienny, Jego myśli wypowiedziane przed 50 laty nie tylko, że nie straciły nie na aktualności, lecz przeciwnie — minione półwiecze przyznało rację przywódcy bolszewików i w tym względzie.

Wśród różnych składników działania wychowawczego Lenin podkreślał konieczność stałego podnoszenia wiedzy szerokich mas. Już w roku 1895 pisał, że

„robotnicy są prochem strzelniczym, a ich wiedza i wykształcenie — iskrą. Bez wiedzy robotnicy są bezbronnymi, zdobywszy wiedzę — są potęgą”.

W roku 1919, kiedy wojna domowa i zbrojna interwencja pustoszyła kraj, Lenin podpisał dekret o likwidacji analfabetyzmu. Analfabetyzm wówczas — przypomina B. Ratus — był prawdziwą klęską społeczną tego kraju, gdy 73 proc. jego mieszkańców w wieku od lat 9 nie posiadało umiejętności ani czytania, ani pisania, przy czym wskaźnik ten odnosił się do rejonów najwyższej wówczas rozwiniętych.

Lenin osobiście śledził przebieg likwidacji analfabetyzmu, dbając równocześnie o rozwój szkolnictwa wszystkich szczebli, w tym również akademickiego. Wiedzę naukową bowiem uważał Lenin za niezbędny element wychowania, uzasadniając w roku 1905, że „...ignorowanie zagadnień wyższej nauki ułatwiłoby jedynie szarlatanom, demagogom i reaccionistom zdezorientowanie tych, którzy uczyli się tylko abecadła” —

Oparcie wychowania — pisze B. Ratus — na głębokiej i wszechstronnej wiedzy stanowi więc jeden z charakterystycznych momentów leninowskiej myśli wychowawczej.

Niezbędnym elementem pedagogicznych poglądów Lenina jest integralny związek wychowania z polityką. W Jego to poglądach znajdujemy klasyczne uzasadnienie tej nowoczesnej tezy pedagogicznej. Lenin udawał, że wychowanie zawsze miało i ma charakter klasowy.

Stałym elementem leninowskiej myśli wychowawczej jest postulat, aby wychowanie ściśle łączyć z pracą produkcyjną, będącą głównym środkiem tzw. wychowania politycznego. Za decydujący czynnik procesu wychowania Lenin uważał kadry nauczycielskie i propagandowe.

„W każdej szkole — pisał Lenin — w roku 1909 — rzeczą najważniejszą jest ideowo-polityczny kierunek wykładów. Co decyduje o tym kierunku? Całkowicie i wyłącznie skład osobowy wykładowców, wszelka „kontrola”, wszelkie „kierownictwo”, wszelkie programy, regulaminy itd. — wszystko to jest pustym dźwiękiem w zestawieniu ze składem osobowym wykładowców”.

Praca wychowawcza nie ogranicza się tylko do szkoły. W dziełach Lenina wiele jest wskazań na temat pozaszkolnej działalności wychowawczej zarówno

wśród młodzieży, jak i ludzi dorosłych.

POWSZECHNA SZKOŁA ŚREDNIA

W dyskusji o powszechnej szkole średniej, jaka toczy się na łamach ilustrowanego tygodnika polityczno-informacyjnego „Perspektywy” głos zabiera doc dr Jan Zaremba, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Autor w swoich wywodach podkreśla, że zagadnienie upowszechnienia szkoły średniej wiąże się w sposób istotny z problematyką naukową i dydaktyczną zakładów kształcenia kadr nauczycielskich, jakimi są uniwersytety i wyższe szkoły pedagogiczne. Już teraz należy zastanowić się nad zmianą profilu kształconych dla szkolnictwa średniego nauczycieli, bo przecież szkoła średnia będzie się różniła od szkoły dzisiejszej.

„... Musi to być nauczyciel — pisze J. Zaremba — wszechstronnie do swej pracy przygotowany, wyposażony w wiedzę specjalistyczną, ale także znający socjologię, pedagogikę, psychologię, umiający stosować w pracy nowoczesne metody przekazywania wiedzy, rozumiejący młodzież i umiający do niej trafić.

Na poczesnym więc miejscu w toku studiów wyższych należy postawić sprawę kształcenia samodzielności myślenia i działania studentów. Pozwoli to przyszłemu nauczycielowi szkoły średniej na

szerszy osąd otaczających go zjawisk, bardziej wszechstronne kształtowanie charakterów uczniów, ich stosunku do świata. Zdobycie tej samodzielności uzależnione jest jednak od tego, jaki jest udział studenta w obowiązkowych i nadobowiązkowych zajęciach uczelnianych, od sposobu prowadzenia tych zajęć, od studenckiej aktywności w kołach naukowych, w pracach studenckich organizacji młodzieżowych, w samorządzie uczelnianym. Obowiązek wyzwalania aktywności młodzieży spoczywa więc na wyższej uczelni...”

Następnie autor pisze o konieczności tworzenia Zakładów Dydaktyki Szkół Średnich na uniwersytetach, bowiem rola metod nauczania, a także i wychowania wyraźnie wzrosła i o konieczności lepszego kształcenia nauczycieli w dziedzinie nauk społecznych. Ponadto następujące artykuły poświęcone sprawom oświaty, nauki i wychowania.

NOWE CZASY

W. Rutgajzer — Nowe elementy w szkolnictwie wyższym krajów socjalistycznych.

ODGŁOSY

Uniwersytet Łódzki wczoraj i dziś. (Wspomnienia na temat pracy tej uczelni b. jej rektorów: prof. dr Tadeusza Kotarbińskiego i prof. dr Jana Szczepańskiego).

LITERY

W Kręgu Kopernika (cykl artykułów poświęconych Mikołajowi Kopernikowi, którego 500 rocznicę urodzin będziemy w roku 1973 i dorobkowi Uniwersytetu M. Kopernika).

KULTURA

prof. dr Marian Mazur — Kto jest naukowcem. emzet

W POSZUKIWANIU REZERW

(Dokończenie ze str. 7)

wych, ustalono, że aż w 66,5 proc. przypadków, przyczyny te leżą w samej uczelni. Charakterystyczne, że do najczęściej wymienianych trudności zaliczono: brak pomocy naukowych, brak pomocy technicznych (trudny dostęp do pracowni, kreslarni, niedostatek papieru), a wreszcie niedostateczną liczbę i zbyt małą wartość konsultacji. Przy czym w odniesieniu do tego ostatniego, studenci podkreślali zbyt wielkie obciążenie profesora liczbą dyplomatów.

Oczywiście, trudno nie dostrzegać i kolejnego ognia wymiennego przez prof. Kietlińską — samego studenta. Boryka się on z wieloma przeszkodami, to prawda. Ale, czy rzeczywiście robi wszystko, aby przeskoczyć te pokonać? Chyba nie. Wciąż wśród pokątnej grupy naszej młodzieży panuje pogląd, iż tzw. „państwowy stopień” całkowicie zaspokaja studenckie ambicje. Wciąż do książki sięga się na dwa, trzy tygodnie przed egzaminem, a do zaliczeń i kolokwium podchodzi z nastawieniem „jakoś to będzie”.

Swego czasu ZSP przeprowadziło badania, z których wynikało, że student pracuje przeciętnie ponad 12 godzin dziennie. Warto by pokusić się o dokładne i zgodne z rzeczywistością zbadanie „rozkładu dnia studenta” i to w okresie międzysemestralnym. Sprawdzić, ile czasu uczy się rzeczywiście, ile czasu marnuje z winy warunków pracy na uczelni, a ile po prostu z własnej winy. Bo, że i tak bywa świadczą wspomniane już badania, z których wynika, że 10,8 proc. przyczyn opóźnień w złożeniu dyplomu zawinione zostało przez studenta. Sama młodzież przyznawała w ankietach, że o niepowodzeniach zdecydowało lenistwo, lekkomyślność, a nawet „chęć przedłużenia sobie studenckiego życia”.

To ci najstarsi, najdojrzałsi i — zdawałoby się — już najmądrzejsi. A młodzi? Jeszcze mniej umiejący obliczać siły i rozkładać pracę? W ilu przypadkach o niepowodzeniach decyduje tu lekko-myślność? A może warto by szukać dróg, aby pomóc im w systematycznej pracy?

Na przykład prof. Borna, w artykule na łamach „Głosu” sugerował kiedyś konieczność rozpatrzenia celowości gromadzenia wszystkich egzaminów w okresie sesji egzaminacyjnej. Z przeprowadzonych przez niego w poznańskiej WSR prób wynikało, że rozłożenie egzaminów w dłuższym okresie czasu i umożliwienie studentom zdawania w różnych terminach pozwoliło uzyskać znacznie lepsze wyniki. I to nie tylko w postaci ilości uzyskanych ocen pozytywnych, ale i w jakości wiedzy.

O konieczności bardziej systematycznej kontroli, a także o konieczności ściślejszego ustalenia kryteriów ocen (co nie jest bez znaczenia) piszą też M. Dietrich i J. Golański z Politechniki Warszawskiej. Przeprowadzone na jednym z wydziałów próby zdopingowania studentów do systematycznej pracy przez regularne stosowanie prac kontrolnych przy ujednoliceniu wymagań spowodowało, że na wydziale tym wyraźnie zmalała liczba studentów pisa-ących przy końcu semestru prace poprawkowe, a także studentów mających nie zaliczone ćwiczenia.

Podobne próby wskazują, że na uczelniach coś się ruszyło, że szuka się rozmaitych środków dla podniesienia efektywności studiów. Niemniej, żadna z nich nie stanowi panaceum na niską sprawność. Za studenta nikt się nie nauczy. Bez jego — jak pisze prof. Kietlińska — „zaangażowania i aktywnego uczestnictwa w

procesie dydaktycznym” nie wiele da się zrobić.

Wydaje się, że warto by doprowadzić do świadomości młodzieży tę prostą prawdę, że społeczeństwo nie tylko czeka na ich udział w gospodarce, na ich fachową wiedzę, ale że społeczeństwo za to po prostu płaci. I to wcale nie mała. Że każdy stracony rok to tysiące złotych płaconych nie tylko „żywą gotówką” ze skarbu państwa, ale płaconych i przez rodziny. Bo wprawdzie nauka jest bezpłatna, nie znaczy to jednak, że nie kosztuje utrzymanie takiego młodego człowieka przez kilka lat studiów, często poza domem rodzinnym. Jak poważne są to koszty i jaką wyrwę stanowią w budżecie domowym — nie trzeba chyba wyjaśniać. Warto, aby pamiętały o tym organizacje młodzieżowe a także rodzice, jakże często zapominający o sobie i ubolewający nad „ciężkim studenckim żywotem”.

Jest oczywiście, że poprawa warunków pracy na uczelni stanowi warunek sine qua non poprawy wyników nauczania. O zwiększeniu nakładów na naukę i szkolnictwo wyższe czytamy w uchwale IV Plenum KC PZPR. Ale myśleć po gospodarsku, to znaczy myśleć ekonomicznie; to znaczy liczyć i z obliczeń wyciągać wnioski. Zarówno, co do niezbędnych nakładów, jak i co do szukania wszelkich możliwych rezerw. A te rezerwy chyba jeszcze istnieją.

KRYSTYNA ROGALSKA

Źródła:

„Ekonomiczno-społeczne aspekty kształcenia”. Praca zbiorowa pod red. J. Kłuczyńskiego. KiW, Warszawa 1968.

K. Podolski: „Niektóre problemy analizy kosztów i efektów kształcenia w szkolnictwie wyższym”. „Życie Szkoły Wyższej” nr 9/1969.

Z. Kietlińska: „Sprawność semestru dyplomowego”. „Życie Szkoły Wyższej” nr 9/1969.

„XI Plenum KC PZPR”. KiW, Warszawa 1962.

„IV Plenum KC PZPR”. KiW, Warszawa 1968.

M. Dietrich, J. Golański: „O pewnych obiektywnych trudnościach oceny pracy studenta przy potokowym systemie zajęć”. „Życie Szkoły Wyższej” nr 9/1969.

Zbigniew Borna: „Sesja egzaminacyjna powinna trwać dłużej”. „Głos Nauczycielski” nr 25/1968.

wiele tytułów artykułów, a pomija liczne wydawnictwa książkowe, zwłaszcza zaś bibliografię dotyczącą gospodarki regionu i jego folkloru.

Zupełnie inaczej przedstawia się dział „Szkoła, nauczyciel, środowisko”. Autor artykułu — B. Łukianowicz wybiega w przyszłość, ukazując perspektywę rozwoju kadr nauczycielskich do roku 1975. Nie mniej ciekawa jest praca J. Mityka o wychowaniu regionalnym i L. Sutkowskiego o szkolnym muzeum.

Opowiadania, szkice literackie, pamiętnikarstwo, beletryzacja legend i opowieści ludowych, fragmenty powieści, nowele — uzupełniają treść numeru. Reprezentują one dużą różnorodność tematyki i formy, wydaje się jednak, że dział ten mógłby być jeszcze bogatszy, brak np. poezji i krytyki literackiej, a wiemy przecież, że w Komisji Twórczości znajduje się wiele uzdolnionych przedstawicieli obu dziedzin.

W sumie jednak twórczość literacka nauczycieli została zaprezentowana interesującymi pozycjami, które podobnie jak prace teoretyczne Z. Kościjańskiej i L. Sutkowskiego (niepotrzebnie zresztą włączone do kroniki „Z życia związkowego”) stanowią duży walor zeszytu. Trochę żal naukowego działu regionalnego (historyczno-geograficznego) „Z naszych miast i wsi”, którego nie znajdujemy w ostatnim „Roczniku”. Należy jednak sądzić, że redakcja nie zrezygnuje z niego na stałe; był przecież tak potrzebny nauczycielom w ich codziennej pracy.

ARS

SZUKAMY „RODZICÓW”

W trosce o zapewnienie dziecku opuszczonego warunków jak najbardziej zbliżonych do prawidłowego życia w rodzinie — Okręg Stołeczny TPD podjął się organizowania „domów rodzinnych” dla 5—10 dzieci w różnym wieku pod opieką dwójga „rodziców”, zatrudnionych na podobnych zasadach, na jakich zatrudnieni są pracownicy Domów Dziecka z tym, że „ojciec” może także wykonywać inny zawód poza domem.

W chwili obecnej Okręg Stołeczny TPD prowadzi 3 takie domy. Ponieważ aktualne jest otwarcie dalszych domów tego typu na terenie Warszawy i woj.

warszawskiego, Okręg Stołeczny TPD poszukuje kandydatów na „rodziców”, którzy spełnialiby następujące warunki: wzorowe małżeństwo, bezdzietne lub z dziećmi, wiek w granicach 30—45 lat, wykształcenie średnie lub wyższe (przynajmniej jedno z małżonków powinno mieć wykształcenie pedagogiczne) oraz zainteresowania i uzdolnienia pedagogiczne.

Kandydatów prosimy o skontaktowanie się z nami listownie, telefonicznie lub osobiście. Adres: Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy TPD — Warszawa, ul. Kredytowa 1a, tel. 27-66-66.

Nowości Wydawnicze

HISTORYCZNE, SPOŁECZNE, POLITYCZNE, FILOZOFICZNE

Wiesław Graczyński: CZŁOWIEK — ŚWIAT RZECZY — BÓG W FILOZOFII SARTRE'A. PWN, Warszawa 1969, s. 366, cena 34 zł.

KATOLICYZM STAROŻYTNY JAKO FORMA ROZWOJU PIERWOTNEGO CHRZEŚCIJAŃSTWA. Praca zbiorowa pod red. J. Kellera. PWN, Warszawa 1969, s. 330, cena 75 zł.

KOMUNISCI. Wspomnienia o Komunistycznej Partii Polski. KiW, Warszawa 1969, s. 654, cena 60 zł.

Fryderyk Leyk: PAMIĘC NOTUJE I UTRWALA. WSPOMNIENIA Oprac. T. Kisielewskiego. LSW, Warszawa 1969, s. 226, cena 28 zł.

MANIFEST KOMUNISTYCZNY. Marks-Engels. KiW, Warszawa 1969, s. 130, cena 25 zł.

Marian Porwit: KOMENTARZE DO HISTORII POLSKICH DZIAŁAŃ OBROŃCZYCH 1939 ROKU. Czytelnik Warszawa 1969, s. 334, szkice i mapy, cena 30 zł.

E. Perroy, R. Doucet i A. Latreille: HISTORIA FRANCJI. Od początku dziejów do roku 1774. Tom I. KiW, Warszawa 1969, s. 630.

G. Lefebvre, Ch. H. Pouthas i M. Baumont: HISTORIA FRANCJI. Tom II. Od 1774 do czasów współczesnych. KiW, Warszawa 1969, s. 638, cena 1/III 180 zł.

W STULECIE URODZIN WŁODZIMIERZA ILJICZA LENINA. Tezy komitetu centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. KiW, Warszawa 1970, s. 76, cena 4 zł.

Jan Baszkiewicz: MYŚL POLITYCZNA WIEKÓW ŚREDNICH. WP, Warszawa 1969, s. 254, cena 20 zł. Biblioteka Wiedzy Współczesnej-OMEGA.

Kazimierz Drączkowski: PRZEMIANY SPOŁECZNO-EKONOMICZNE WSI W ZARYSIE HISTORYCZNYM.

Studium socjologiczne na przykładzie wsi Niedzwica Kościelna w woj. lubelskim: LSW, Warszawa 1969, s. 370, cena 28 zł.

Jerzy Dowiat: CHRZEST POLSKI. WP, Warszawa 1969, s. 236, cena 15 zł. W aktualnym wydaniu autor uzupełnił bogaty i ciekawy materiał historyczny o wyniki najnowszych badań.

Henryk Latoś: WŁADYSŁAW ŁOKIETEK OK. 1260—1333. MON, Warszawa 1969, s. 182, cena 8 zł. Seria Bitwy — Kompanie — Dowódcy.

METODYCZNE, POMOCNICZE

Stanisław Balcerzyk: WSTĘP DO ALGEBRY HOMOLOGICZNEJ. PWN, Warszawa 1970, s. 438, cena 52 zł.

S. P. Chromow: METEOROLOGIA I KLIMATOLOGIA. Tłum. z rosyjskiego I. Gieysztor. PWN, Warszawa 1969, s. 488, cena 57 zł.

Marcin Czerwiński: PRZEMIANY OBYCZAJU. PIW, Warszawa 1969, s. 180, cena 15 zł.

Aniela Ehrenfeucht i Olga Stander: O NAUCZANIU ALGEBRY W KLASIE II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO. PZWS, Warszawa 1969, s. 172, cena 24 zł. Biblioteczka nauczyciela matematyki.

Jerzy Godziszewski: SHAGGY DOG ENGLISH. I. WP, Warszawa 1969, s. 296, cena 20 zł.

Lucjan Grobelak: PORADNIK METODYCZNY DLA NAUCZYCIELA DO PODRECZNIKÓW JĘZYKA FRANCUSKIEGO DLA KL. III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO I DLA KL. III LICEUM EKONOMICZNEGO. PZWS, Warszawa 1969, s. 86, cena 6 zł.

Eryk Guhl, Tea Rubinow: JEZYK NIEMIECKI DLA LEKTORATÓW. PWN, Warszawa 1970, s. 460, cena 38 zł.

Stanisław Ludwiczak: SAMOKSZTAŁCENIE W WOJSKU. MON, Warszawa 1969, s. 222, cena 15 zł.

Maria Łonatkowa: OCZY BEZ SMUTKU. Nauczyciel — dziecko — środowisko. ISW, Warszawa 1969, s. 290, cena 13 zł.

Włodzimierz Michałow: METODYKA NAUCZANIA BIOLOGII W SZKOLE OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ. (Materiały, informacje, przykłady) PZWS, Warszawa, 1969, s. 464, cena 43 zł.

Bolesław Niemierko: O POWODZENIU NAUCZYCIELA W PRACY DYDAKTYCZNO - WYCHOWAWCZEJ. PZWS, Warszawa 1969, s. 140, cena 10 zł.

Uwaga szkoły!

Spółdzielnia Inwalidów

„INGROM”

Warszawa ul. Smolna 36

tel. 26-61-89 i 26-53-71

poleca

tarcze szkolne i różne emblematy zdobnicze wykonane barwnym plastikiem na filcu lub suknie, względnie haftowane po cenach obniżonych.

— tarcze znormalizowane 6 x 5 cm przy zamawianiu do 300 szt — 4 za 1 szt

— tarcze jak wyżej przy zamawianiu ponad 300 szt — 3,50 za 1 szt

— tarcze jak wyżej o tych samych wzorach zamawiane powtórnie — 3 za 1 szt

— tarcze miniaturowe przy zamawianiu do 300 szt — 2,50 za 1 szt

— tarcze jak wyżej przy zamawianiu ponad 300 szt — 2,30 za 1 szt

— tarcze jak wyżej o tych samych wzorach zamawiane powtórnie — 2 za 1 szt

Tarcze szkolne haftowane wykonujemy od 100 szt przy zachowaniu wielokrotności, tj. 200, 300 szt itd. oraz odznaki metalowe „Wzorowy Uczeń” wraz z legitymacją.

1) Tarcze znormalizowane — 3,50 za 1 szt

2) Tarcze miniaturowe po — 2 za 1 szt

3) Odznaki metalowe wraz z legitymacją „Wzorowy Uczeń” po — 6,50 za 1 szt

Termin wykonania tarcz: wzory z plastiku 4 tygodnie, tarcze haftowane i odznaki „Wzorowy Uczeń” 8 tygodni od daty otrzymania i ustalenia wzorów.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Spółdzielnia Inwalidów „Ingrom” Zakład Zdobniczy Warszawa, ul. Świętojańska 23/25 tel. 31-39-83.

ZAKŁADY STEMLARSKIE:

1. Warszawa, ul. Świętojańska 23/25, tel. 31-39-83

2. Warszawa, ul. Natolińska 3, tel. 28-01-00

3. Warszawa, ul. Marcinkowskiego 13, tel. 19-05-48

wykonują wyroby:

wszelkiego rodzaju pieczęcie i pieczątki kauczukowe firmowe i podpisane oraz stemple i klisze kauczukowe przemysłowe. Wyżej wymienione wyroby i usługi wykonujemy w uzgodnionych terminach w oparciu o obowiązujące cenniki i kalkulacje wynikowe kosztów.

Głos Nauczycielski

Marian Kubicki (zastępca red. naczelnego), Hanna Polakiewicz, Alicja Racewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw. nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysokowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, na miejscu lub pocztą za zaliczeniem pocztowym. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 355, K-79.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30, Redaguje zespół: Danuta Bukatowa, Monika Chadyńska, Danuta Chrzostowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski,



Najnowszy film Ewy i Czesława Petelskich jeszcze nim ukazał się na ekranach, otrzymał już nagrodę I stopnia ministra obrony narodowej za 1969 rok. I słusznie chyba „Jarzębinę czerwoną” spotkało tak wysokie wyróżnienie. Jest to bowiem film wyróżniający się nie tylko dużymi walorami artystycznymi, ale także specjalnymi wartościami wychowawczymi.

„Jest to dzieło adresowane szczególnie do młodzieży, której pragniemy przypomnieć trudne wojenne dni ich ojców i braci” — oświadczyli jego twórcy. Jak ważny to społecznie cel, jak bardzo potrzebne są tego rodzaju filmy, rozumiemy szczególnie dobrze właśnie my, wychowawcy. Bo nie wiadomo kiedy wyrosło nam pokolenie, które wojnę zna już tylko z opowiadań, które swoją wiedzę o niej zdobywa głównie z książek i ekranu.

Nic zatem dziwnego, że domagamy się ciągle od twórców takich pozycji, które pomogłyby młodzieży nawiązać emocjonalny kontakt z historią, nauczyły ją dumy z naszej przeszłości — pomogły kształtować patriotyczną postawę. A jej szczególnie ważnym elementem jest, bez wątpienia, związek uczuciowy z przeszłością, dobra znajomość faktów historycznych, zwłaszcza tych najbardziej dramatycznych i najbardziej chwalebnych.

I właśnie „Jarzębina czerwona” posiada, z tego punktu widzenia, szczególną wartość. Pokazuje wielką bitwę o Kołobrzeg,

bitwę zwycięską. Bitwę stoczoną głównie przez żołnierzy I Armii Wojska Polskiego. Bo ta trwająca czterdzieści marcowych dni i nocy bitwa, była przecież w odróżnieniu od innych, w których walczyli Polacy, prawie wyłącznie bitwą polską. Kołobrzeg, miasto-twierdzę zdobywały trzy polskie dywizje piechoty — trzecia, czwarta i szósta, które były tylko wspierane przez 272 dywizję piechoty radzieckiej, a w końcowej fazie bitwy — przez 4 pułk czołgów ciężkich.

I właśnie ten fakt, to znaczy ukazanie zwycięstwa militarnego, i to zwycięstwa wywalzonego głównie przez Polaków, ma kapitalne znaczenie z punktu widzenia wychowawczego. Bo zbyt dużo było już filmów o martyrologii narodu polskiego, zbyt dużo dzieł o nierównej — to prawda, że bohaterskiej, ale przeważnie kończącej się klęską — walce Polaków z hitlerowcami. Dla pokolenia, które wojnę przeżyło, było to wszystko zrozumiałe. Lecz młodzi, którzy najnowszej historii uczyli się głównie z ekranu, odnosili czasem wrażenie, że umieliśmy tylko cierpieć lub być szaleńcami. Nie ułatwiała to wychowawcom ich trudnego zadania. Z tym większym przeto zadowoleniem witamy „Jarzębinę czerwoną”, która jest drugim, po filmie „Kierunek Berlin”, dziełem ukazującym nasze zwycięstwo.

Powstał on w oparciu o powieść Waldemara Kotowicza „Frontowe drogi”. Jest to film rekonstruujący historię, niemal dokumentalny. Ambicją twórców

bitwy o twierdzę kołobrzeską. Przyswierał im więc taki sam cel, jak filmowi Stanisława Różewicza „Westerplatte”, dwuseryjnemu dziełu Passendorfera — „Kierunek Berlin” czy też filmowi Scibora-Rylskiego „Sąsiedzi”.

Bo temat wojny można podejmować w różny sposób. Można analizować, oceniać, robić rozrachunek, jak to czyniła słynna „szkoła polska”. A można też rekonstruować, odtwarzać fakty, przedstawiać kronikę zdarzeń. Obecnie w światowym kinie obserwuje się wyraźny renesans filmu wojennego nastawionego właśnie na rekonstrukcję autentycznych faktów historycznych.

W „Jarzębinie” mamy również do czynienia z fabularyzowaną rekonstrukcją. Film przypomina bitwę o Kołobrzeg, miasto-twierdzę, którego Hitler rozkazał bronić za wszelką cenę. Broniło go około 10 000 doskonale uzbrojonych żołnierzy niemieckich. „Jarzębina” ukazuje w sposób epicki tę krwawą i ciężką bitwę, w której zginęło ponad 1000 polskich żołnierzy i dwa razy tyle zostało rannych, a ze strony wroga — około 5000 osób. Przypomina ją poprzez dzieje jednej kompanii z szóstej dywizji piechoty, która

ska bitwa. Myśmy chcieli pokazać bitwę widzianą oczyma poszczególnych żołnierzy, poprzez ich przeżycia. I to zadecyduje, czy film i jego postacie staną się bliskie widzowi. Pokazać w ten sposób, żeby widz uwierzył, że tak było naprawdę. To narzuciło formę, w jakiej film został zrobiony. Staraliśmy się utrzymać zgodność wydarzeń z przeżyciami. Uzyskać prawdziwość bitwy poprzez surowość ujęcia. Dzięki tym zamierzonym ograniczeniom film powinien wyglądać, jak by robiony był „na gorąco”, w czasie prawdziwej bitwy”.

I chyba udało im się to osiągnąć. Nie ma tu kolorowej bajki o wojnie. Jest ponura, koszmarna rzeczywistość. Jest autentyzm, zmęczenie, napięcie, niepewność, strach. Jest okrucieństwo i koszmarny wojny. Ci, którym dzieło to przypomina ich przeżycia wojenne, mówią, że „Jarzębina” ukazuje prawdziwą wojnę. Oczywiście, prawdziwą na tyle, o ile film powstający przecież 25 lat później, może to uczynić. A trzeba przyznać, że nie szczędzono wysiłków. Nad stroną batalistyczną czuwali znakomici znawcy woj-skowości. Dzięki pomocy wojska — twórcy dysponowali również czołgami, ciągnikami, działami samobieżnymi i inną bronią, którą walczone w tej bitwie. Batalistyką i pirotechniką jest tu na bardzo wysokim poziomie.

W „Jarzębinie czerwonej” nie ma właściwie głównego bohatera, nie ma przeto także głębokich psychologicznych spostrzeżeń i analiz. Ale mamy tu wyrazistą — choć może trochę schematyczną — charakterystykę żołnierzy i oficerów. Oto opanowany i bardzo meski ppor. Kotarski (Andrzej Kopczyński), oto wrażliwy i nerwowy chorąży Kręcki (Władysław Kowalski), elegancki i trochę ironiczny por. Gorczyński (Andrzej Łapicki), dobroniuszny kapral Podarzyn (Wacław Kowalski). Każdy inny, każdy inaczej zachowuje się w decydujących momentach. Żaden jednak nie umie ukryć ogromnego wzruszenia wówczas, gdy spotykają się wreszcie z utęsknionym morzem, do którego po tak wielkich trudach udało im się dotrzeć.

Warto tu dodać, że wszystkie postacie filmowe są autentyczne. Chorąży Kręcki poległ na przykład w walce z Niemcami i spoczywa na cmentarzu w Zgorzelcu. Film składa więc jednocześnie hołd bohaterom o Wał Pomorski i Kołobrzeg.

Idźmy więc z uczniami na „Jarzębinę”. Niech zobaczą raz jeszcze, jak wyglądała „wielka przygoda” ich ojców, której im trochę zazdrościmy. Niech zobaczą, jaką cenę płacili za Kołobrzeg, za inne ziemie, które przywracali Polsce. Jak zwyciężali.

H. WIT.



Foto: CWF

— Ewy i Czesława Petelskich, którzy stworzyli już kilka filmów poświęconych wojnie, a między innymi „Ogniomistrza Kalenia” i „Naganiacza” — było kronikarskie przedstawienie przebiegu

nosiła kryptonim „Jarzębina”. Jeszcze w okresie realizacji Petelscy mówili: „Założeniem filmu było pokazanie ludzi w szerokim działaniu, ich obecności w tym piekle, jakim była kołobrze-

Nasz nieustający KONKURS Nasz nieustający KONKURS



OGŁOSZENIA

Kto udzieli korepetycji z matematyki na poziomie klas V—VIII absolwentowi WSP? Pilne.

Zamienię etat nauczyciela wychowania fizycznego oraz mieszkanie służbowe na cokolwiek, byle prędko. Oferty: Biuro Usług.

Pomoce naukowe oraz konspekty wypożyczam, na okres wizytacji Warsztat Usługowy im. Pestalozziego w Mławie. Wysyłka za zaliczeniem pocztowym.

Wycieczki zagraniczne do krajów zachodnioeuropejskich oraz Egiptu, Australii i Brazylii dla nauczycieli geografii i historii uważam za bardzo potrzebne i celowe. Instruktor OOM.

Telewizory, magnetofony, gitary elektryczne i inne urządzenia przyjmuje bezinteresownie na przechowanie Ognisko Związkowe w B.

Bezpłatnie wygłaszam poglądy na temat programów nauczania i podręczników. J. Kowalski.

Kierownik szkoły podstawowej przyjmie każdą pracę, zwłaszcza społeczną, jeśli go ładnie poprosić.

Zgubiono w N. mało używany autorytet pedagogiczny. Łaskawy znalazca proszony jest o zwrot lub przechowanie.

Futro z gronostajów oraz inne insygnia sprzedam tanio z powodu przejścia na rentę. Nauczyciel.

Słownik języka polskiego wzbogacam codziennie. Oferty telefoniczne.

Poszukuję kogoś, kto dopomoże mi w zastanawianiu się nad znaczeniem tekstów piosenek. Ciekawy.

Stroskany ojciec przeprosza nauczyciela swego syna za wyrządzone urazy mechaniczne, prosząc o dalszą owocną współpracę wychowawczą.

Nadesłał: T. Receptor — Kraków

FRASZKI

STARA PRAWDA

Doświadczenie uczy, że się nie utuczy kto cudze dzieci uczy.

(Nadesłał: EFKAEN, Kutno)

BIEG CZASU

Człowiek nie wie, o ile jutro pozostanie w tyle.

LEKKODUCH

Na ryzyko liczy i zostaje niczym.

(Nadesłał: J. Witkowski, Bydgoszcz)

WIZYTACJA



Kierownik szkoły: Gromadzkiej Radzie Narodowej starczyło pieniędzy tylko na reperację połowy dachu. W przyszłym roku obiecano naprawić resztę...

(Projekt nadesłał: T. Majewski)